

# Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Edgar Maxence

**Chrystus Król**  
Na uroczystość dzisiejszą

(Objaśnienie zob. na str. 700)

# KRÓLESTWO CHRYSTUSOWE

w oświetleniu encykliki „Quas Primas” z r. 1925

Powiedział ktoś z współczesnych pisarzy, że po wielkim wstrząsie w r. 1789, t. j. po wybuchu rewolucji francuskiej, myśl ludzka straciła swoją busolę. Mimo najpiękniejsze teorie o prawach człowieka do wolności, równości i braterstwa, przy wszystkich wspaniałych wynalazkach i zdobyczach techniki, przy całym postępie cywilizacji, człowiek nie czuje się ani lepszym, ani większym, ani szczęśliwszym. Życie, mimo całe wyrafinowanie, w jakim człowiek nauczył się go używać, staje się mu często jarmem nienawistnym. Buntuje się on przeciwko jego porządkowi i trybowi. Szuka coraz to nowych sposobów na uszczęśliwienie własne i drugich. Z jednej skrajności popada w drugą. Aż kończy w swym szaleńczym szamotaniu się na zaprzeczeniu dotychczasowej cywilizacji. Tak to właśnie komunizm na jej gruzach chce zbudować inny, lepszy świat.

I w tym momencie przełomowym dla ducha ludzkiego odzywa się z wyżyn wzgórza watykańskiego głos papieża, jakoby głos sumienia narodów: **wodzem i królem jest nam Jezus Chrystus!** On jest Zbawicielem świata, w Nim jest odrodzenie moralne narodów! — Dla utwierdzenia tej prawdy Kościół ustanawia w r. 1925 święto Chrystusa Króla na ostatnią niedzielę października.

Co mówi nam to święto?

Uroczysta proklamacja Chrystusa Króla w obliczu wielu milionów, zbuntowanych przeciwko Jego panowaniu, jest poniekąd odpowiedzią na słynną deklarację praw człowieka z czasów rewolucji francuskiej: jest bowiem **deklaracją praw Boga do świata i spraw ludzkich**. Moralna stolica świata, jaką jest Rzym papieży, stwierdza, że fundamentem i zasadą wszelkiego porządku w stosunkach ludzkich jest prawo Boże.

Chrystus w Kościele swoim i najlepszych synach swoich jest nie tylko ścigany i wypędzany, ale wtrącany do piwnicy, wzgardzony i opluty, sponiewierany, a na koniec przez współczesnych bogobojców, t. j. wojujących bezbożników uśmiercany moralnie w umysłach oślepionych i terrorizowanych mas, w sercach młodzieży, w duszach dzieci i niemowląt nawet!

Jaki jest bilans tej opętanej, obłędnej walki z Bogiem, urzędowej, całkiem oficjalnej w Sowietach, w Meksyku i Hiszpanii, nieurzędowej, ale nie mniej nienawistnej i zjadłej w prawie wszystkich już krajach globu ziemskiego?

Tysiącami palone i bezczeszczone kościoły, zagrabiane majątki kościelne, mordowani duchowni, świeccy i zakonni, bestialski umęczeniu bohaterscy wyznawcy Krzyża, ludzie świeccy, mężowie, kobiety, młodzieńcy i dziewczęta. Lecz

to nie jest najstraszniejsze jeszcze. Krew męczenników zawsze była skarbem najcenniejszym Kościoła. Powetuje ona stokroć zadane rany bolesne i skarby doczesne. Ale co najgorsze, to zgubne dla przyszłych pokoleń, dla cywilizacji świata następstwa **wychowania młodzieży bez Boga**. Z piekielnym wprost wyrafinowaniem stosowana w wielu krajach metoda wydzierania wiary w Boga, bojaźni Bożej z dusz milionów dzieci i młodzieży, czy ona nie musi sprowadzić jakiejś potwornej nocy barbarzyństwa na Europę?

Antychryst sięgnie po tron i władzę nad światem, na gruzach Kościoła. Nie trzeba się ludzi. Tak się przedstawia przyszłość, jeżeli nie nastąpi czym prędzej zatrzymanie się na tej pochyłej równi, po której stacza się ludzkość cała.

Miał kiedyś powiedzieć Lenin, że ostateczna walka rozegra się między Rzymem a Moskwą, t. j. między katolicyzmem a bezbożnym bolszewizmem. Jeżeli kiedy był on prorokiem i prawdę powiedział, to tym właśnie stwierdzeniem.

Pytacie się, kiedy to nastąpi? Otóż wiedźcie, że ona już się rozpoczęła. My wszyscy wciągnięci jesteśmy w wir tej dziejowej walki na życie i śmierć. Dziś o tę sprawę leje się krew w Hiszpanii, idą męże na bój i umierają

(Dokończenie na stronie 700)

## Ewangelia na dwudziestą pierwszą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 18, w. 23—35.

**W**on czas powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Z królestwem niebieskim ma się podobnie, jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stawiono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ nie miał skąd oddać, kazał go pan jego zaprzedać i jego żonę i dzieci i wszystko, co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa, upadłszy mu do nóg, błagał go, mówiąc: *Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. A pan ulitował się nad swym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Aliści sługa ów, wychodząc, spotkał jednego z współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i chwyciwszy go, dusił, mówiąc: Oddaj coś winien! Lecz współsługa jego upadł mu do nóg i błagał go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, ażby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; poszli przeto i opowiedzieli panu swemu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: Sługa niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił; czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współsługą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem? Toteż rozgniewany pan jego wydał go kałom, ażby zwrócił cały dług. — Podobnie i Ojciec*

*mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebaczycie z serc waszych każdy bratu swemu.*

### NAUKA

#### Ten trzeci przyjaciel

W starych księgach czytamy następującą przypowieść:

Pewien człowiek miał trzech przyjaciół. Uderzało jednak wszystkich znajomych, że dwu z tych przyjaciół kochał ów człowiek bardzo gorąco i okazywał im (na każdym kroku) wielką serdeczność i żywe oddanie. Trzeciego kochał wprawdzie, ale jakoś dziwnie był dlań obojętny. Raziło to innych, zwłaszcza — gdy porównywali: jak inaczej traktował tamtych przyjaciół.

I stało się, że ów człowiek popełnił uchynek, za który musiał stanąć przed obliczem sędziego. W obawie przed karą zwrócił się odruchowo, bez namysłu do owych dwu, tak gorąco ukochanych przyjaciół. I... jakież było jego przerażenie! Pierwszy odrzekł po prostu:

„Daruj, nie mam czasu! Zresztą nie mieszam się z zasady do cudzych spraw. Niech każdy pije, co sobie nawarzył!”

Drugi odprowadził go wprawdzie do sądu, ale ...wrócił spod drzwi gmachu sądowego. Nie miał odwagi stanąć przed sędzią w obronie przyjaciela.

Oślepiał ów człowiek i łaza zakreśliła się mu w oku, łaza bardzo gorzka i żrąca...

Ale — jakież było jego zdumienie, gdy zobaczył przed sobą owego trzeciego przy-

jaciela, traktowanego przezeń tak bardzo „różnie” od tamtych dwu. Zanim spostrzegł się i otrząsnął z zadumy, ten trzeci przyjaciel ujął go mocno pod ramię, wprowadził przed oblicze sędziego i tak odważnie i serdecznie stanął w obronie oskarżonego, że sędzia wydał wyrok uwalniający.

Tyle mówi przypowieść...

Jakie podstawimy imiona dwom pierwszym przyjaciołom, jest to dla wyjaśnienia przypowieści obojętne.

Możemy pierwszemu z nich dać imię: *mamona*, zysk, pieniądz, ślepa gonitwa za posiadaniem, mieniem i t. p.

Możemy drugiemu dać imię: *śława*, opinia, „oddani” najbliżsi lub t. p.

Jedno jest pewnym, że ten trzeci przyjaciel, traktowany wybitnie i uderzająco obojętnie, to są *nasze dobre uczynki*.

Tylko one towarzyszyć nam będą przed oblicze „Sędziego żywych i umarłych”. Tylko one obronią nas skutecznie w „dzień gniewu”. Tylko one...

Każdego dnia powinienem się oglądać skwapliwie za tym, bym jakiś dobry czyn nowy mógł wpisać w księgę mego życia. Bym mógł spokojnie czekać tej chwili, kiedy to:

„księgi spisane wystawia,  
które każdą rzecz wyjawia!”...

O. Henryk.

# Ars

## Jedźmy do...

Któregoś dnia w Lionie, mglistego i wietrznego, jak wszystkie tam dnie, zaproponowała mi panna C. przejażdżkę autem gdzieś w dolinę Saony lub do pobliskich wzgórz Mont d'Or.

Doskonale. Lion, brzydkie, ponure miasto, nie zachęca bynajmniej do pozostawania w długie niedzielne popołudnia. I pytając właśnie: „więc dokąd?“, przypomniałam sobie nagle, że akurat tego dnia w porannym dzienniku przeczytałam: „dzisiaj w Ars (czyt. Ar) uroczyste nabożeństwo ku czci św. Jana Vianney“ (czyt. Wianej).

Ars. Jak dobrze, że gazeta podsunęła mi tę myśl — nie zdawałam sobie sprawy nawet, że to tak niedaleko od Lionu: 35 klm. Szkoda tylko, że

już późno. I czy panna C., która lubi nade wszystko miejsca rozrywkowe, zrezygnuje z wesołego kasyna w Charbonniere (czyt. Szarbońjer) dla skromnej i cichej wioski w melancholijnej okolicy Dombes (czyt. Dąb)? Spróbuję jednak.

— Wie pani, na co miałabym ochotę? Jedźmy do...

Zawahałam się. Prawdę mówiąc, ci Francuzi, którzy żyją w słabej łączności z Kościołem, mało znają swoich świętych.

— Może pani słyszała o św. Janie Vianney... Wie pani, proboszczu z Ars. Panna C. roześmiała się.

— Matka moja jest z domu Vianney. A to — dodała, wskazując statuetkę na biurku — to jej stryjeczny dziadek.

Nie, naprawdę, nadzwyczajnie się to układało. — Zaczęłam natychmiast rozmowę z panią C. — Czy ojciec jej znał św. Proboszcza? Czy w domu ich czczą szczególnie jego pamięć? A może tradycja przekazała jakieś zdarzenie, jakieś dwa choćby, które nie są znane ogółowi?

— Oh, wie pani, te są własnością świata. Skromne i nieliczne pamiątki

po nim z czasów dzieciństwa są może gdzieś jeszcze w rodzinie. A to, co my wiemy o nim, wiedzą już i jego biografowie i jego czciciele. Choć, zaraz... nie przypominam sobie, żebym czytała o pewnym zdarzeniu, które często babka moja opowiadała.

Pani C. umilkła na chwilę, jakby przypominając sobie szczegóły dawnej historii.

## Dziw jasnowiedzenia

— Któregoś zimowego popołudnia wybrała się ona z matką swoją do Ars, wtedy, kiedy Ars stało się już sławne dzięki swojemu proboszczowi. Przyszły rano, w czasie spowiedzi, ale wobec zamkniętych drzwi do zakrystii, gdzie w kącie stojący konfesjonał był miejscem pokuty nie tylko grzeszników, ale i Świętego, i wobec tłumu penitentów, oblegających te drzwi — obce, nieśmiałe wieśniaczki nie odważyły się zbliżyć.

Stojąc na cmentarzu kościelnym, zaczęły się naradzać. Czyż mogą z nędznymi kłopotami swoimi przyjść do tego utrudzonego pracownika, do którego



## W OBliczu CIERPIĄCYCH I BOGA

Oto obraz, który Konstanty Font (czyt. Fą), francuski artysta malarz ofiarował Ojcu św. z powodu kanonizacji św. Jana Vianney, proboszcza z Ars (1925). Na tle ubogiego kościółka i ubogiej wioski postać świętego Proboszcza. W drodze do kościółka napotkał tłum nieszczęśliwych. Po cóż przyszli do tej mizernej wioski, do tego wiejskiego proboszcza? Po pomoc dla duszy i ciała. Bo ten wiejski proboszcz cudownie je leczy.

Za nim zakonnica z sierotami; do stóp mu pada błagalnie, pragnąc jak owa niewiasta z ewangelii dotknąć się choćby rąbka jego szat, cierpiąca pokutnicą; klęczący mężczyzna wyciąga kule; ojciec z dziewczętkiem, zapatrzony w kapłana, wierzy w jego pomoc; wieśniaczka przynosi chore dziecko; wieśniak przeży błagalnie ramiona; córki prowadzą chorą matkę; zakonnicy spieszą do źródła duchowej mocy.

A On — wpatrzony w niebo, z rękami rozłożonymi, Boga zmusza do miłosierdzia, bo Boga na ziemi zastępuje. I Bóg go słucha. Ci wszyscy odejdą pocieszeni, a po nich przyjdą nowi po nowe pociechy. Skąd brać siły? Z Nieba. Z Nieba je bierze, wpatrzony uciąż w Niebo.

„Nawracał każdego, kto się doń zwrócił, a gdyby nie był umarł, byłby był nawrócił całą Francję“.

pielgrzymują tysiące prawdziwie potrzebujących dusz? Wiedziały przecież: dzień jego zaczynał się o pierwszej po północy: modlitwa, konfesjonał, msza św., konfesjonał, modlitwa, katechizm w „Opatrności” — przytułku dla sierot, chorzy, modlitwa, konfesjonał, różaniec z parafią i po zamknięciu kościoła, jeszcze w domu — ludzie czekający jego rady i pomocy, praca nieraz najcięższa, dusze najtrudniejsze i najsubtelniejsze: A czasem jeszcze spowiedź niemal do północy. Na posiłek i sen — dwie, trzy godziny na dobę.

— Nie, nie ma co liczyć na to, żeby dziś z nim mówić. Trzeba wracać do domu, dzieci nie mogą zostać same.

— Tak, ale kiedy znowu będzie można się wyrwać do Ars? Nie tak łatwo opuścić gospodarstwo wiejskie, w którym wszystko idzie głową i rękami matki. Nie, czekajmy.

Ale po dwugodzinnym jeszcze czekaniu, daremnym znowu — zdecydowały, że trzeba wracać.

Nagle, gdy zabierały się już do drogi, zostały zatrzymane wołaniem:

— Czy są tu dwie kobiety z Dardilly, krewne naszego proboszcza?

Tak, są, czekały, a teraz oto zdecydowały się wracać, bo myśleć nawet o zobaczeniu się z nim niepodobna.

— Chodźcie — mówi na to nieznajomy. — Ksiądz proboszcz was szuka.

W czasie spowiedzi wstał, wyszedł z zakrystii i powiedział:

— Na dworze czekają na mnie dwie kobiety; w tej chwili postanowiły już wracać. Przyprawdźcie je tutaj, to moje krewniaczki, muszę im poradzić, to ważna sprawa, z którą przysły.

Pani C. umilkła, ja milczałam również; nie pytałam już więcej. Uderzona myślą, że jednak największym cudem tego świętego był jego trud: ten — dwudziestogodzinny przeszło dzień pracy, trwający niezmiennie lat trzydzieści. A największy dziw jasnowidzenia — to nie ujście przez drzwi zakrystii i przez mury kościoła dwóch kobiet, pragnących jego rady, tylko widzenie duszy każdej w jej najgłębszych, czasem nieświadomych nawet tajemnicach. Tak, to pamiętałam — czytałam przecież: byli ludzie, których olśniewało nagłe zrozumienie samych siebie po odejściu od konfesjonału, porozmowie z tym, który im ich własną duszę pokazał.

### Oto nareszcie Ars

Trzeba jechać. Między innymi ostatnie, ciasne, szare uliczki Lionu, auto prześlizgnęło się szybko przez zielony bulwar nadrzeczny, a potem wpadło w rozległą piękną dolinę Saony, wesołej w okolicach Villefranche (czyt. Wilfranz) i Trevoux (czyt. Trewu), a zatracając stopniowo swą malowniczość w miarę zbliżania się do mokradł Dombes. Zapominam o Francji — wydaje mi się, że jadę gdzieś przez pola Podlasia czy Polesia. Grunt ledwie zlekka falisty. Mokre pola, jednostajność. Tylko świetnie utrzymane drogi i czerwone, prawie płaskie dachy domków przypominają mi, że nie jestem między Białą Podlaską a Kodniem, tylko w departamencie Ain (czyt. E) w okolicach największego miasta przemysłowego Francji.

Mijamy znowu jakąś wioskę, znowu droga między polami i oto nareszcie Ars.



KAZALNICA PROBOSZCZA Z ARS

*Skromniutka jak konfesjonał, a jak konfesjonał pełna cudownej siły, którą napelniał ją Proboszcz z Ars w swoich kazaniach. Z kazalnicy tej przemawiał jako zastępca Boga, świadom tej mocy i w dziwnie silny wyrażający ją sposób. „Idźcie się spowiadać do Najświętszej Panny lub do anioła. Czyż was rozgrzeszą? Nie. Czy dadzą wam Ciało i Krew Pańską? Nie. Najświętsza Panna nie może sprowadzić Boskiego Syna w postaci Hostii. Jeden kapłan, choćby najprostszy, może tego dokonać. Oto moc kapłana. To więcej niż stwarzać świat”.*



TRON W SALI PRZYJĘĆ

*Tym tronem ciasny z prostych desek zbitý konfesjonał z dziurkowanymi blachami zamiast kratek. Stoi w ubożuchnej zakrystii, która była zarazem salą przyjęć Proboszcza z Ars. Tu przy tym konfesjonale spowiadał głównie mężczyzn. Tu dokonywał cudownych przemian ich dusz. — Czemu ksiądz tyle płacze? — pytał go zatwardziały grzesznik. — Niestety — mój przyjacielu — płaczę właśnie dlatego, że ty nie płaczesz. — Konfesjonał Proboszcza z Ars stał się jego najcudowniejszą siłą. Do tego konfesjonału wędrowały tysiące i od północy czekały. Przez lat 30 po 16 godzin siedział w nim święty Proboszcz i słuchał, słuchał, słuchał. I leczył, leczył, leczył.*

Wjeżdża się w ulicę wsi, czy raczej teraz już miasteczka. Po lewej stronie domki, dwa hoteliki, sklepy — przede wszystkim z dewocjonaliami. We wszystkich witrynach portrety i posążki, posążki i portrety i oczywiście pocztówki z widokami Ars.

Kościółek, który ksiądz Vianney założył, przybywszy w roku 1818, składał się tylko z jednej nawy, chóru i małej absydy. W przebudowie, jakiej proboszcz w czasie swej pracy na parafii dokonał, przesunął fasadę oraz stopniowo wznosił pięć kapliczek. Stary kościół, tak jak go dziś widzimy, jest prawdziwym relikwiarzem. Nic tu nie przebudowano, nic nie ruszono od czasów Świętego; opieka nad Ars z pełnym taktu zrozumieniem rzeczy zachowała nam cenną pamiątkę nienaruszoną. Oczywiście czas wymagał pewnych koniecznych zmian, ograniczono się jednak tylko do rzeczy istotnie niezbędnych: światło elektryczne, nowe witraże, mozaiki w kaplicach. Ponad fasadą widnieje statua Matki Boskiej Niepokalanej Poczęcia, umieszczona kilkadziesiąt lat temu na miejsce tej, którą Ojciec Vianney postawił, a której groziło już rozsypanie i ruina.

### Przyjaźń ze Świętymi

Oddawszy milczący hold serca patronce Lourdes, czczonej w całej Francji, wchodzimy do kościoła. Zaraz na lewo kaplica św. Aniołów Stróżów, w których opiekę święty proboszcz miał wzruszającą, pełną prostoty ufność. Czuję zawsze ich obecność i pomoc — wszę-

dzie: przy konfesjonale, przy modlitwie, przy pracy nad nauczaniem. Z całą prostotą naiwną i imponującą zarazem, zwłaszcza dziś, w czasach zarozumiałej niewiary i brutalnej pychy — prosił ich ufnie o zastąpienie Go w czasie snu w czuwaniu przed Najświętszym Sakramentem...

To ufne, bezpośrednie przyjacielstwo ze Świętymi charakteryzuje szczególnie postać Jana Vianney, jest treścią tego, co nazywamy „cnotami kardynalnymi”: wiary niezachwianej w obcowanie tych Świętych z żywymi na ziemi; nadziei ufnej w ich pomoc i opiekę niezastąpioną oraz miłości, której radością najwyższą jest właśnie pewność, że ci, których kochamy, wszystko pojmą, wszystko przyjmą, wszystko wypełnią, bo tę miłość odwzajemniają.

Tak było ze świętymi Aniołami, tak ze świętą Filomeną — ukochaną, dziewczęcą świętą Ojca Vianney, do której kiedyś zwrócił się z przedziwną prośbą, by gdzie indziej ze swymi olśniewającymi cudami się zwróciła, dla Ars zostawiając tylko uzdrowienia dusz, gdyż tamte wspaniałe cuda, których on nie jest godzien, przerażają go po prostu. Tak, przeraził się święty proboszcz nagle swej władzy, kiedy zauważył, że dość mu zwrócić się do świętej Filomeny z prośbą jakąś, by została natychmiast spełniona.

— Święta Filomena słucha po prostu księdza proboszcza — powiedział do niego kiedyś któryś z parafian.

— Dlaczego by nie? — odpowiedział. — Pan nasz, Jezus Chrystus, słucha mnie także w chwili Przejścia.

Że te wyrazy są znakiem pokory i właśnie jedynie pokory — zrozumie ten, kto się zastanowi nad pełnymi zapomnieniami o sobie samej słowami Najświętszej Panny:

— Oto ja służebnica Pańska...

(Dokończenie na str. 700)



Święty Proboszcz miał szczególniejsze nabożeństwo do Najświętszej Panny, do św. Michała i Aniołów Stróżów, do św. Jana Chrzciciela i do św. Filomeny. Obrazy z kolorowego szkła w różnych kaplicach dają wyraz temu nabożeństwu. Na tym obrazku widzimy postać Najświętszej Panny, która w roku 1840 zjawiła się w pokoju Świętego. Zjawisko cudowne widziała gospodyni, która usłyszawszy rozmowę, weszła do pokoju. Słyszała słowa: „O święta Filomeno! Najsw. Panna i ja znamy się dobrze”.



Św. Filomena zaczęła doznawać czci jako męczennica, przedtem nieznaną, w roku 1802. Stała się szczególnie czczoną Świętą przez proboszcza z Ars i jego cudowną pomocnicą. „Ile razy — modlił się do Świętej — jaka osoba chora na ciele błagać będzie o swe uzdrowienie, skieruję ją oczywiście zaraz do Ciebie. I ty wyleczysz ją, jeżeli Bóg zechce”.

I tak było. Obrazek nasz przedstawia św. Filomenę, gdy uzdrowia chorego Proboszcza z Ars 9. V. 1843.

#### Do obrazka obok:

Chrzest przyszłego Świętego. Przy obrzędzie chrztu asystuje duch świętego żebraka Benedykta Józefa Labre. Wyciągniętą ręką błogosławi małą dziecinę na przyszłą drogę życia, na drogę ubóstwa i miłosierdzia. Kiedy my



#### Do obrazka obok, z lewej:

W kaplicy Aniołów Stróżów piękny witraż przedstawia św. Michała Archaniola, jak włócznią odpedza szatana, który urządzał psoty Świętemu, gdy w swej izdebce trwał na modlitwie. Wywrócił krzesło, zerwał zasłonę. Anioł Stróż rozciąga swe skrzydła i ramiona nad kłęczącym Świętym. W głębi inny Anioł, Anioł parafii jedną ręką chłoszcze złe duchy, w drugiej trzyma snop kłosów, znamię zebranych zasług przez Świętego.

#### Do obrazka obok, z prawej:

Świętemu Proboszczowi z Ars wskazuje palcem św. Jan Chrzciciel tłum, który kiedyś zjawiał się będzie w Ars po uświęcenie duszy. W postaci świętego Proboszcza wyrażony lęk i radość. Lęk pokory, która nie czuje się godną wylewania na nieszczęśliwych swej mocy, uzdrawiającej dusze i ciała, i radość serca współczującego im głęboko.

#### Do obrazka obok:

nauka szła twardo, Jan Vianney wziął kij w rękę i, jak Benedykt Józef Labre żebrząc o przytułek i chleb, powędrował do miejsca czci św. Franciszka Regis. I tam wymodlił sobie pamięć.



# ŚWIATŁA NA GROBIE

— Znowu pani nic nie jadła! Mój Boże, całkiem pani ze sił opadnie, a taki dobry omlecek zrobiłam, cały się został. Niechże pani chociaż skosztuje.

— Dziękuję ci bardzo, Anno, ale nie mogę... Jakoś nie mogę...

— To może kawy zaparzyć?

— Nie, dziękuję ci.

— Pani to się zagłodzi.

— To umrę...

Siwawa głowa pani pochylila się nad stołem, a oczy uciekły spojrzeniem w dal pochmurnego, jesiennego nieba, jak gdyby się wstydziły łez, co w nich lśniły.

Anna cicho sprzątnęła nakrycie i wyszła do kuchni. I ona nie bardzo mogła jeść; gmerała widelcem po talerzu, przelknęła jakiś kęs, westchnęła i zanosła wszystko krawcowej z trzeciego piętra dla jej małej, jasnowłosej dziewczynki.

Przecież dopiero przed tygodniem pochowały panienkę. Chora była już od roku. Raz było lepiej, raz gorzej; przyzwyczaiły się do tego, że leżała. Zdawało się im, że jednak może wyzdrowieje. Była przecież taka młodzianka i taka śliczna. A tymczasem zgasła im tak nagle jak świeca zdmuchnięta, a wraz z nią odeszła cała treść życia tych dwóch starzejących się kobiet.

Nie było się już o kogo troskać, latać do lekarza, do apteki... Nie było komu przynosić kwiatów. Panienska tak kochała kwiaty! Mówiła, że, gdy Bóg tworzył kwiaty to się uśmiechał i dlatego niosą one uśmiech w życie człowieka. Przestał przychodzić o wczesnym ranku pan doktor, odpadła konieczność sprzątania pokoju...

Białe łóżeczko panienki było zasłane jak przed rokiem, gdy była zdrowa i gdy jej jasny śmiech dźwięczał w całym domu. Taka była radosna, taka pełna życia...

Uśmiechnęła się po raz ostatni i z tym uśmiechem odeszła.

Pani zdawało się, że oszałeje. Jedyne dziecko... I takie dobre dziecko.

Chociaż Anna tak starannie wietrzy, to jednak, gdy się wieczorem zamknie okno, czuć jeszcze woń świec i tę drugą, słodką, mdłą, ciężką... tę drugą — straszną.

Anna z niepokojem myśli o pani. Przestała chodzić do kościoła. Jakis krwawy bunt jest w jej oczach łzami zamglonych. Anna lęka się, żeby sobie nie zrobiła czego złego i nie wie, jak temu zapobiec. Gdyby pani była pobożna, gdyby swój ból oddała Bogu, gdyby pomyślała,

że Matka Boga też cierpiała pod krzyżem, to zesłoby na nią ukojenie. Ale dla pani Bogiem było jej dziecko, do niego należało całe jej życie, każda myśl i oto nagle tego właśnie dziecka zabrakło.

Anna wie, że teraz, gdy ona myje naczynia, pani siedzi w pokoju przy małym biurku panienki i patrzy niewidzącymi oczyma w przestrzeń.

Biedna pani...

Anna skończyła mycie, poustawiła naczynia w szafce, rozwiesiła starannie ścierki. Miałaby ochotę pójść do kościoła, ale boi się zostawić pani samej. Pamięta przecież, jak ostatniego dnia przed śmiercią panienka przywołała ją do łóżka i szepnęła:

— Anno, pamiętaj, nie zostawiaj mamusi samej...

Więc i teraz zabrała swój różaniec, wślizgnęła się do pokoju, usiadła sobie w kąci i szepnęła modlitwy.

— Co tam robisz, Anno? — zapytała pani niechętnym ruchem, zamykając szufladę biurka.

— Modłę się, proszę pani, za duszę naszej panienki.

Szeroko rozwarte oczy spojrzały ku niej.

— Jej to chyba niepotrzebne.

— Kto tam wie, proszę pani. Każdy człowiek ma swoje grzechy i modlitwa każdemu potrzebna. — I Anna nagle zbiera się na odwagę. Ona, taka zawsze cicha i milcząca, z trudem usiłuje swoje myśli zamknąć w słowa:

— Może naszej panience też modlitwa potrzebna, bo jeżeli widzi, jak pani

biedna po niej rozpacza, to i ona pewno cierpi. Nie trzeba za zmarłymi płakać, proszę pani, bo im te łzy cięża. Pamiętam, matka mi opowiadała o jednej matce, co też tak strasznie za córką płakała, że dnie i noce schodziły jej na tym płakaniu. I w Zadzuszną noc przyśniła się jej córka. Dźwigała konwie wody i ugięła się pod nią. I pytała owa matka we śnie: — Córku, co zaś tak ciężko dźwigasz? — A tamta jej na to z żalnym uśmiechem: — Toć twoje łzy, matko. — Może i nasza panienska też się tak ugięła pod ciężarem łez i może trzeba się modlić, by jej lżej było.

— Nie potrafię się modlić! Bóg mi zabrał wszystko. Jakże mam się do Niego modlić, jakimi słowami? Kiedy tylko...

Urwała, ukryła twarz w rękach, płakała.

Modlitwa...

Och, nie, nie zdoła.

Przecież wtedy, u łóżka swojego dziecka tak się modliła, tak błagała, ofiarowywała Bogu życie własne za życie dziecku wrócone. Cała jej dusza była jednym krzykiem do Stwórcy o pomoc, o litość, a tymczasem mała, drobna rączka w jej dłoni stygła i zachodziły blachmanem śmierci promienne oczy jej dziecka.

Wstała wtedy, nie miała już łez i nie miała siły do modlitwy. Bóg, przed którym leżała przed chwilą w prochu błagania i pokory, stał się nagle daleki, obcy i wrogi...

Mógł jej dać wszystko a... zabrał.

I żyła w niej już tylko tęsknota śmierci, pragnienie połączenia się z dzieckiem kochanym i wstrzymywał ją tylko lęk, że może ci, co odchodzą stąd dobrowolnie, nie spotykają się z tymi, którzy z życia odeszli z Bożego rozkazu. I ta myśl ją powstrzymała.

A Anna kończy:

— I przestała za dzieckiem płakać ona matka a zaczęła się modlić, a w następnym roku znowu śniła się jej córka. Przeszła przez izbę w białym giezleczku, nie dźwigała już konwi z matczynymi łzami, radosna była i uśmiechnięta. Łzy nic nie mogą, ale modlitwa daje zmarłym wybawienie a żywym ukojenie...

— Ukojenie... — powtarza pani i czuje, że dla jej bólu nie ma ukojenia, zgasnie chyba kiedyś wraz z jej życiem.

Zadzuszy dzień.

Grób córki zamieniła w jeden ogród. Rozkwitały na nim blade chryzantemy o przedziwnych kształtach, wiodły róże pokryte chłodną rosą, jak gdyby łzami. I przypomina się jej, że zmarła dziewczynka mówiła, wyciągając rączkę po kwiaty:



— Kto tam wie, proszę pani. Każdy człowiek ma swoje grzechy i modlitwa każdemu potrzebna.

— Matus, kwiaty to uśmiech Boga. Bóg, gdy tworzył kwiaty, uśmiechał się i dlatego w kwiatkach jest tyle piękna.

— A kiedy zaświecimy światła, proszę pani...

Tu Anna wyciąga z torby świece i zapaliki...

— Nie będziemy świecić na grobie pańienki...

— Dlaczego?

Nie ma odpowiedzi, jest tylko myśl:

— Bo światła to także modlitwa, to akt pokory i poddania...

I przyszła we śnie.

Cicha, jasna, daleka przesunęła się jak smuga mgły. Spojrzały na matkę oczy, co poznały tajemnicę życia i śmierci, żalosalne i błagalne.

Kto to rzekł:

— Zapal światła, matko?..

Kto to szepnął:

— Matko, módl się?..

Zbudziła się, w pustkę wyciągnęła ramiona:

— Córka moja! Moja...

— Jedyna...



I poszła na grób o świtanii. Cicho było jeszcze i pusto na cmentarzu i tylko ptaki szczebiotały i leciały jesienne, barwne liście.

Drżącymi rękami zapalała światła jedno po drugim i szepiała:

— Niech Imię Twoje będzie pochwalone.

W pokorze przyjmuję wyroki Twoje, o Panie.

Tobie ból mój oddaję.

Tobie czynię z niego ofiarę.

I zapalam na grobie dziecka mojego światło pojednania i światło ofiary.

Niech będzie Imię Twoje pochwalone...

I nie było już w niej buntu i rozpacz, krwawego żalu i obłądnego szaleństwa, jak-gdyby i w jej duszy rozpalil Ktoś światło, czyste, jasne, ukojne światło Wiary!

I przejęła ją świadomość, że pomostem łączącym dwa światy jest tylko modlitwa.

Ona to wnosi łączność pomiędzy żywych i umarłych, ona staje się ukojeniem i wybawieniem.

## Pan Bóg osądzi nas po śmierci według tego, jak zachowaliśmy się względem bliźniego tu na ziemi.

**NIEDZIELA, 25. X:** Święto Chrystusa Króla. Dzisiejsze święto jest pod pewnym względem największym świętem całego roku kościelnego, a mianowicie jest nim pod względem skutków, które wywiera. Dobrze bowiem zrozumiane i odpowiednio obchodzone, może ono jak najlepsze wydać owoce nie tylko dla poszczególnych dusz, ale dla całych parafii, diecezji, całego Kościoła katolickiego i całego społeczeństwa ludzkiego. To też nie wahał się Papież Pius XI, zaprowadzając to święto, wyrzec te śmiałe słowa: „Uroczystość ta więcej dokaże, aniżeli wszystkie, nawet najpoważniejsze rozporządzenia Kościoła”. O co bowiem chodziło Ojcu świętemu, kiedy zaprowadzał tę uroczystość? O to, aby wytepić największą herezję dzisiejszych czasów, mianowicie t. zw. laicyzm, to jest dążność do tego, aby się obyć w życiu zupełnie bez Boga, aby Stwórcę wszechrzeczy usunąć z każdej dziedziny życia ludzkiego. Nietylko o usunięcie laicyzmu chodziło Głowie Kościoła, ale także o to, aby uznano Chrystusa Pana jako swego Króla w całym społecznym i prywatnym życiu i jako takiemu oddawano Jemu największą cześć i chwałę. „My chcemy Boga w polityce, w sądzie, we wojsku, w szkole i wszędzie”, oto hasło tego największego święta Kościoła katolickiego. Czy tak je pojmujemy?

Wspomn. XXI niedzieli po Zesłaniu Ducha Św.

**PONIEDZIAŁEK, 26. X:** Św. Ewarysta Pap. i Męcz. Czas rządów tego papieża nie da się ściśle określić. Podług historyka kościelnego Euzebiusza zasiadł on na Stolicy Piotrowej bezpośrednio po Klemensie, a więc w r. 101; byłby zatem piątym papieżem w Kościele katolickim. Miał podzielić Rzym na kilka okręgów czyli pa-

rafij i przydzielić do nich osobnych kapłanów. Zarządził także, aby małżeństwa były zawierane publicznie i przez kapłana błogosławione.

**WTOREK, 27. X:** Wigilia Śś. Szymona i Judy Ap., bez postu.

**ŚRODA, 28. X:** Śś. Szymona i Judy Ap.

Św. Szymon ma dwa przydomki w Piśmie św., które go odróżniają od św. Szymona Piotra. Św. Mateusz nazywa go z hebrajskiego Kananejczyk, a św. Łukasz z greckiego Zelotes, których znaczenie równa się polskiemu wyrażeniu „gorliwy”. Ewangelie poza tym nic więcej o nim nie wspominają.

Św. Juda, zwany dla odróżnienia od Judasza Iskarioty, również Tadeuszem albo Lebeuszem, co znaczy tyle, co odważny, był przez ojca swego Kleofasa i matkę Marię synowcem świętego Józefa i Najświętszej Marii Panny, a krewnym Pana Jezusa. Św. Jakób Mniejszy, apostoł i biskup Jerozolimy, i następca jego, Symeon, byli jego braćmi. Nauczał w Mezopotamii. Po 30-letniej pracy apostołskiej spotkał się z św. Szymonem w Persji i tutaj obaj zostali umęczeni; toteż Kościół obchodzi ich uroczystość tego samego dnia, a imiona ich łączy w kanonie mszy św.

Św. Szymon uchodzi za patrona garbarzy, a św. Jude wzywa lud pobożny w sprawach rozpaczliwych. (Dla chcących się do niego modlić jest książeczka: „Św. Juda Tadeusz” — 40 gr.)

Św. Juda napisał list skierowany prawdopodobnie do gmin chrześcijańskich w Palestynie, w którym ostrzega przed fałszywymi naukami tamtejszych herezyków, głoszących, że człowiek nie potrzebuje zachowywać pozytywnych praw bożych. List ten włączono do kanonu ksiąg Pisma św.

**CZWARTEK, 29. X., po XXI niedzieli po Zesłaniu Ducha Św. Msza św. z tej niedzieli.** Nauka zawarto w ewangelii tej mszy św. jest: Pan Bóg będzie nas sądził po śmierci według tego, jak się zachowywaliśmy względem bliźniego tu na ziemi.

**PIĄTEK, 30. X., po XXI niedzieli po Zesłaniu Ducha Św. Msza św. z niedzieli albo wotywa.** Wotywa to msza św., odprawiana poza porządkiem, wskazanym przez kalendarz liturgiczny. Jako wotywy odprawiają się msze św. o niektórych tajemnicach Pana Jezusa, Najświętszej Marii Panny, o każdym Świętym kanonizowanym, znajdującym się w Martyrologium, i tak zw. msze św. specjalnie wotywe. Do mszy wotywnych w dalszym tego słowa znaczeniu można także zaliczać msze za dusze w czyśćcu.

**SOBOTA, 31. X:** Wigilia do Wszystkich Świętych z postem ścisłym.



Kościół przypomina nam w tych dniach, że Królestwo Chrystusa jest niejako państwem trójczęściowym: jedna jego część stanowi ziemia, druga — niebo, trzecią — czyściec. Rozróżniamy zatem Kościół trojakiego rodzaju: na ziemi — Walczący, w czyśćcu — Cierpiący, w niebie — Triumfujący. Wszystko to razem stanowi wielkie Państwo Boże, w którym Chrystus Pan króluje. Stąd mówimy w wyznaniu wiary: „wierzę w Świętych Obcowanie”. Co oznaczają słowa „Świętych Obcowanie”? Co to są za święci? Czy to są tylko święci w niebie? Broń Boże! Świętym w tym znaczeniu jest każdy, który jest żywym członkiem jednego z tych trzech Kościołów. Członkowie tej świętej społeczności wspomagają siebie. Przede wszystkim doskonałsi niosą pomoc — słabszym. Najdoskonalszymi członkami Kościoła są Święci Pańscy, którzy nas niedoskonałych wspomagają. Ale i my członkowie Wojującego Kościoła, choć niedoskonali, jeszcze ulgę możemy sprawić duszom w czyśćcu cierpiącym.

### Odpowiedzi Redakcji

W.P.P. Moniecka i S. E. oraz J.W. Posłaliśmy do Związku Polskiego, Poznań, Pocztowa 27. Tamże należy w tych sprawach zasięgać informacji. — J. Wór, Dawidgródek. Drukujemy wiersze rzadko, dlatego nie skorzystamy.

Odpowiedzi udzielamy tylko tym, którzy nadesłali znaczek pocztowy.

### Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. XI b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc listopad.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2,30 na kwartał wzgl. 0,80 na

miesiąc. Zwracamy specjalną uwagę na zniżkę przy zamawianiu na cały kwartał z góry.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

### Adoracje N. S.

25. Miejska Górka. 26. Niepart. 27. Pakosław. 28. Pepowo. 29. Skorszewice. 30. Słupia p. Jutrosin. 31. Poznań-Główna.

## KRÓLESTWO CHRYSZTUSOWE (Dokończenie ze str. 694)

z okrzykiem: „Niech żyje Chrystus Król!” Jutro i u nas to być może. Dokonuje się przedział po przez sumienia, rodziny, społeczeństwa, narody na wyznawców „Chrysta i Antychrysta”. Trzeba każdemu dziś się deklarować, spod czyjego jest znaku...

Do publicznego wyznania naszych przekonań wzywa nas święty Chrystus Króla, nazwane „najbardziej katolickim ze wszystkich świąt”.

Słusznie jest ono uznane główną uroczystością Akcji Katolickiej, tej straży przybocznej Chrystusa Króla, Jego milicji duchowej.

Posłuchajmy, co mówi do nas Akcja Katolicka w dniu swojego święta: Oto głosi ona:

naszym programem: — „Wszystko odnowić w Chrystusie!”

naszą modlitwą: — „Przyjdź Królestwo Twoje!”

naszą dewizą: — „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym!”

naszym sztandarem: — „Krzyż Chrystusowy!”

naszą pieśnią: — „My chcemy Boga!”

naszym hasłem: — „Niech żyje Chrystus Król!”

Katolicy! Złączmy się wszyscy w uroczystościach i obchodach Akcji Katolickiej w święto Chrystusa Króla. Bądźmy nie widzami bezczynnymi, lecz stańmy się uczestnikami świętych bojów o sprawę Chrystusową!

„Niech spełni się — w myśl słów Ks. Kardynała Prymasa — w ten dzień ideał jedności Kościoła, niech ziszcza się naocześnie słowo o jednym pasterzu i jednej owczarni. A tą jednością niech rośnie dorobek Akcji Katolickiej, niech mnożą się cuda posłannictwa Kościoła”.

Hołdem Chrystusowi Królowi wypełniona będzie po wszystkich parafiach niedziela dnia 25 października. Kto uznaje władzę Chrystusa w sumieniach, w rodzinie i w szkole, w życiu społecznym i państwowym, ten nie odmówi udziału swego w radosnych obchodach tego dnia. Ten też nie poskąpi grosza ofiary na cele Akcji Katolickiej.

(Podług Maedera „Chrystus Wielki Monarcha”) X. J. M.

## ARS (Dokończenie ze str. 697)

Służebnica Pańska. Sługa Pański. Nikt i nic więcej — naczynie łaski, przez które Najwyższy chce moc i miłość okazać. Właśnie takie zrozumienie swej roli, to pokora najgłębsza.

Pełna tych myśli przechodzę milcząco z kaplicy św. Filomeny, całej pokrytej wotami, świadczącymi o mnogości cudów, do kaplicy patrona proboszcza z Ars, św. Jana Chrzciciela, który objawił mu się kiedyś tu przy swoim ołtarzu właśnie.

### Ambona i konfesjonał

Po lewej stronie zostawiam jeszcze kazalnicy — małą, niezwykle skromną, wzniesioną na wysokość paru stopni za ledwie, kazalnicy, z której przemawiał przez dwadzieścia pięć lat, z której tyle natchnionych, wstrząsających ludzkimi sumieniami słów padło. U stóp ambonny, jakby u stóp wzniesienia, na którym panował jego pokorny i potężny

zarazem, utrudzony, a niespożyty duch, leży płyta grobowa kamienna, pod którą ciało Świętego spoczywało aż do roku 1904. Zarówno tradycja ustna, jak aktami potwierdzone zapiski mówią o wielu niezaprzeczonych cudach, którymi proboszcz z Ars po swej śmierci odpowiadał na ufność i pełną nadzieję w jego wstawiennictwo modlitw swych parafian i czcicieli.

Pokazują mi jeszcze konfesjonał w kaplicy św. Jana, gdzie spowiadał kobiety, i prowadzą do zakrystii. Jest wzruszająca. Innego słowa na oddanie mego wrażenia nie szukam, bo to właśnie przychodzi mimowolnie, samorzutnie. Jest mała, ciemna, uboga i pełna świętości, której się przecież nie widzi, ale którą się czuje. Przy drzwiach — konfesjonał (w zakrystii spowiadał proboszcz mężczyźni) — najlichszy, najprostsz, jaki w życiu widziałam. Twarde, brzydkie, nieobrobione drzewo z ordy-

narnie wyciętą blaszaną kratą, konfesjonał mały, wąziutki, niewygodny, ale ten przecież, w którym nawrócił około tysiąca dusz.

Dalej — rodzaj szafki czy kredensu, stanowiącego odpowiednik do konfesjonału pod względem ubóstwa i lichoty. Ale to właśnie, ten sprzęt nędzny, brzydki i niewygodny, wybrał św. proboszcz do pisania swych kazań; tu właśnie, stojąc w zakrystii, układał je, „żeby być w sąsiedztwie Eucharystii świętej pod jej błogosławieństwem”. Czuje się, że ta zakrystia, to prawdziwe sanktuarium, miejsce najcięższego, najkrwawszego trudu św. Jana Vianney, istoty jego powołania: konfesjonału i kazalnicy.

Ach, zapomniałam, tu jeszcze proboszcz przyjmował — najdostojniejsze nawet osoby. Innego gabinetu nie miał.

(C. d. n)

Dr. Janina Ch.

## CHRYSZTUS-KRÓL

(Objaśnienie obrazka frontowego)

W środku wielkiego koła na tronie z wspaniałym półkolistym zapleczem siedzi Chrystus Król w monarszym płaszczu, spływającym bogatymi fałdami po stopniach tronu. I płaszcz i szata w jasnym, świetlistym utrzymana kolorze. Na tym jasnym tle świeci promienne Serce Jezusowe, oplecione cierniową koroną. Z tego serca biją na cały świat blaski. Biją i z głowy Chrystusa i z całej postaci jak ze słońca i rozświetlają cały krąg obrazu, że wygląda jako ogromne słońce, którego ogniskiem jest Chrystus i Jego Serce.

Pełna dobroci i miłości głowa Chrystusowa pochyla się w dół. Jego wzrok bieży gdzieś w dalekie, nisko położone przestwory świata. Idźmy za tym wzrokiem. U stóp Chrystusowego tronu, jakby cfmne morze. To prze-

stworzy wszechświata, a w nim wirująca kula, otoczona obłokami. **To ziemia.** Mniejsze obok niej kule — to planety. Ziemia jest zwrócona ku nam Atlantykiem, Europą, Afryką, częścią Azji i Ameryki.

Ziemia nie największa z planet i tak znacznie mniejsza od słońca, jest tu przedstawiona jako największa kula. Bo ona najbliższa Chrystusowi-Królowi i najbardziej umiłowana. Na nią właśnie pada spojrzenie Chrystusa-Króla. Miłosne i pełne troski. Tej ziemskiej kuli błogosławi Jego podniesiona prawica, a lewa wskazuje na promienne, cierniem oplecione serce.

Oto Chrystus, Król wszechświata, ale przede wszystkim Król Ziemi, dla której stał się Człowiekiem i Królem Bolesci. Z tą ziemią związany na wieki.

Moc Bożą Chrystusa-Króla, Pana Ziemi i Wszechświata, uwydatnił artysta-malarz mnogimi kręgami chórów anielskich, otaczających tron w klęczącej, pokornej postawie, gotowych na każde skinienie służyć Jego woli. Kręgi te wznoszą się w bezmiary wszechświata jeden ponad drugim, coraz wyższe, coraz dalsze, zacierające się oczom jak pył gwiazd drogi mlecznej.

Oto piękność i głęboka myśl obrazu. Cały jego krąg jest światłem, jest mocą. Niknie wobec tej mocy światła słońce materialne i szarżeje. Światłem Ziemi jest Chrystus-Król. On jej Słońcem w świecie ducha w Swej Mocy wielkiej i Majestacie, z jakim kiedyś przyjdzie na obłokach sądzić żywych i umarłych.

*Nędza jest tak wielka jak świat, i miłosierdzie tak wielkie być musi: zanim się ono narodzi, tak powszechne, że wszystkich cierpiących ramionami obejmie, niech każdy uczyni, co jest w jego mocy.*

KORNEL MAKUSZYŃSKI  
Człowiek znaleziony w nocy

# CZY KARA BOŻA?

Ogarnia mnie w tej chwili zaduma. Przenoszę się myślą daleko do Paryża, stolicy Francji. Mówią, że lada dzień zapanuje tam komuna. Idzie ślepo ku tej katastrofie naród francuski, przeczarty radykalizmem i niewiarą. Mimo kilku milionów katolików z serca i duszy oddanych Bogu, mimo tysięcy zakonnic i zakonników, pracujących z całym poświęceniem, ta ojczyzna Joanny d' Arc i Teresy z Lisieux, ta skarbnica tych sławnych na cały świat sanktuariów w Lourdes, Paray le Monial, Montmartre i Lisieux ma być shańbiona i zbezczeszczona?

Czy czeka ją kara Boża?

Daremnie piła tyle łask i dobrodziejstw Bożych z cynizmem milionów, nie reagujących ani na cuda ani na pogróżki.

Daremnie wołała Matka Najświętsza w Lourdes: Pokuty, pokuty, pokuty!

Daremnie wystawiono na wzgórze Paryskim wspaniałą świątynię Mont Martre z napisem: Sacratissimo Cordi Gallia paenitens et devota (Najświętszemu Sercu Francja pokutująca i oddana)!

Daremnie już raz hulał szatan wściekły, będący biczem Bożym dla ludzi, — podczas komuny paryskiej.

I to nie pomogło, że lała się krew setek niewinnych ofiar.

I to nie przeraziło Francji, że już raz siadła na tabernakulum w katedrze Notre Dame naga rozpustnica i szydziła z Boga i z Matki Najświętszej.

I to nie wzruszyło, że Boskie Serce kiedyś objawiło się tam światu i żalo-

nym głosem obwieściło skargę na niewdzięczność ludzką.

Wszystko to było — groch o ścianę rzucać!

A więc ma się to stać — rzecz straszna i szarpiąca okrutnym bólem serca — a więc ma przyjść do tego, że świątynia paryska, prześlągalna legnie w gruzach jak 200 kościołów w Barcelonie i 500 w Moskwie? A więc padnie sławna Notre Dame? A więc do Lourdes wtargnie dzicz pogańska i strąci posąg Objawienia M. Boskiej do błota i hulać będzie czerwony szatan i wyć z radości, że największą świętość pokonał i pohańbił i wyszydził bezkarnie?... Czy to możliwe? Czy Matka Boska do tego dopuści? Czy to okropna kara Boża? Czy też zapowiedź bliskiego końca świata?  
X. F. N. - s. j.

## ZE ŚWIATA

**W Święto Chrystusa Króla i dziesiątą rocznicę objęcia rządów Archidiecezji przez J. Em. Ks. Kardynała Hlonda**

Święto Chrystusa Króla przypadające w tym roku na niedzielę 25 października ma już u nas swoją tradycję. Z roku na rok uroczystości dnia tego zyskują na powadze i podniosłości. W roku bieżącym nabiorą one w Poznaniu specjalnego charakteru ze względu na to, że w to królewskie święto Chrystusa, Boskiego władcy nieba i ziemi, Akcja Katolicka uczci 10-lecie rządów swego ziemskiego wodza, Jego Eminencji Ks. Kardynała Prymasa.

W Katedrze o godz. 10,15 odbędzie się suma pontyfikalna, celebrowana przez J. Eminencję Ks. Kardynała Prymasa. Wszystkie katolickie organizacje parafialne wyślą na nabożeństwo to swe pocztę sztandarową.

O godz. 12,15 w południe urządzona zostanie staraniem Archidiecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej reprezentacyjna akademja w auli Uniwersytetu.

W godzinach popołudniowych pochody parafialne z transparentami, sztandarami i światłami udadzą się przed pomnik Najsw. Serca Jezusowego, gdzie o godz. 18 rozpocznie się krótka manifestacja religijna.

Akcja Katolicka zwraca się z gorącym i serdecznym apelem do wszystkich organizacji katolickich, do katolickiego społeczeństwa miasta Poznania, by zechciało dać zewnętrzny wyraz swemu przywiązaniu do Kościoła św. i czci dla naszego Arcypasterza przez tłumny udział we wszystkich tych uroczystościach.

Uprasza się również o udekorowanie i iluminację domów ulic, którymi przejdą pochody, sztandarami narodowymi i papieskimi a okien nalepkami, które nabyć można w cenie 10 gr od kolporterów lub w Archidiecezjalnym Instytucie Akcji Katolickiej, Al. Marcinkowskiego 22, III ptr.

**Dziesiątą rocznicę wstąpienia J. Eks. Ks. Biskupa Stanisława Okoniewskiego na stolicę biskupią w Pelplinie obchodzi diecezja chełmińska.**

Dnia 4 października objął Ks. Biskup Okoniewski rządzą diecezji

po śmierci ś. p. Biskupa Rosentretera. Warunki były trudne. Należało diecezję chełmińską zespolić silniej z życiem odrodzonego Państwa Polskiego, a przede wszystkim zgodnie z nowymi potrzebami Kościoła w nowych czasach organizować życie religijne przez tworzenie nowych parafii, i nowych organizacji religijnych. W tym dziesięcioleciu rządów Ks. Biskupa doszły one do wysokiego stopnia rozwoju, zwłaszcza w stowarzyszeniach misyjnych, które ofiarnością swoją przoduja całą Polskę. Wzrosło też wysoce i kulturalne życie Diecezji.

Z powodu tej rocznicy odbyło się w katedrze pelplińskiej uroczyste nabożeństwo, po czym składano Ks. Biskupowi życzenia. Przyłącza się do nich i Redakcja Przewodnika Katolickiego. Wdzięczna za zyczliwość, jaką zawsze darzył nasze pismo, życzy J. Eks. Ks. Biskupowi obfitych łask Bożych w arcybiskupstwie pracy na dalsze jak najdłuższe lata.

**Zbiórka na katolicki Uniwersytet Lubelski** odbywa się w roku bieżącym w dniach od 18 do 25 października. Uniwersytet Lubelski istnieje

od 1918 r. i przez ten długi okres czasu zdobył sobie mocną pozycję. Jak lat ubiegłych i obecnie Uniwersytet odwołuje się do pomocy społeczeństwa katolickiego. Nie wątpimy, że społeczeństwo to, jak lat ubiegłych, i obecnie, w dniach zbiórki, szczerze złoży datki, bo sprawa Katol. Uniwersytetu Lubelskiego jest sprawą rozwoju życia katolickiego w Polsce. Za wszystkich ofiarodawców odprawia się Msze św. Ofiary prosimy składać do puszek kwestarzy lub na rachunek Katolick. Uniwersytetu Lubelskiego w PKO 39712.

**Pielgrzymka na Jasną Górę** organizuje Związek Włościanek Wielkopolskich w dniu 24.-26. X. także dla osób spoza organizacji. Wyjazd pociągami popularnym z Poznania dnia 24. X. o 10-ej rano. Bilet w obie strony zł 8.90. Zgłoszenia od 8-15-ej, ul. Mickiewicza 33, m. 26.

### Książki nadesłane:

**Ks. Feliks Bodzianowski: Pełnia Życia. Przemówienia i konferencje do panien.** Owińska 1936. Nakładem własnym autora. Skład główny: Owińska pod Poznaniem, probostwo. Książka składa się z trzech części osobno zbroszowanych pod osobnym tytułem i osobno do nabycia po 2 złote. Każda część od 100—110 stron.

Znany już dobrze z podobnych prac Autor nauki swoje, zmieniając do urobienia duszy kobiecej w pełni jej życia, ujął w trzy kręgi przemówień, odpowiadającym trzem okresom jej du howego rozwoju. Stąd tytuły owych trzech części: I. Życia troski i radości. II. Seksualne i matrymonialne zagadnienia. III. Ku szczytom. Całe dzieło ma charakter wychowawczy, oparty o podstawy etyki chrześcijańskiej i składa się z całego szeregu żywych, dobrze przemyślanych i wartościowych przemówień. Uzasadnienia autora są nie tylko natury czysto religijnej, ale uwzględniają wszystkie objawy współczesnego życia społecznego oraz wyniki badań naukowych. Wartość dzieła duża, bo służyć może nie tylko jako pomoc duchowa w pracy nad rozwojem duszy własnej, ale też jako materiał do podobnych przemówień i konferencji.

### Nowe wydawnictwa „Ostoi“

Biblioteka Inscenizacji Rytmicznych. Ks. L. Bilko: **Młody śpiew, pieśni dla młodzieży.** T. III. 60 gr.



*Kamień węgielny pod nową twierdzę wiary i polskości*

W lipcu b. r. odbyło się w Manasterzu (pow. Przeworsk, woj. lwowski) poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy „Dom Ludowy“. Poświęcenia dokonał ks. Jan Mochylski proboszcz manasterski. W przemówieniu swoim powiedział: „Tu nigdy w tym ognisku oświaty chłop-Polaka, t. j. chłopak-katolika, nie może paść słowo nienawiści społecznej, stąd nie może wyjść nigdy hasło walki klasowej, jeno życiodajne słowa miłości i zgody wszystkich stanów“. W takim duchu rozpoczętej budowie życzymy jak najszybszego wykończenia.

## Do Przewielebnych Księży Proboszczów: Serdeczna prośba!

Prosimy Przewielebnych Księży Proboszczów, aby po ukazaniu się numeru 44 naszego pisma na dzień Wszystkich Świętych z obrazem prof. Wodzinowskiego „Dzień Zaduszny w Katedrze na Wawelu“ zechcieli obraz ten rozwinąć w kruchcie lub innych miejscach widocznych. Uprawiajmy apostołstwo prasy!

## ROLA I OGRÓD

Narzekania nie polepszą pło-  
nów, jeno staranna piele-  
gnacja.

Ach te łąki! Tyle ich w Polsce, tak pięknie i dogodnie położonych, że bydło i konie nasze nie tylko najęśby się mogły do syta, lecz nawet wytarzać. Niestety, wszelkie nawoływania, by łąki naleźycie pielęgnować, to u wielu gospodarzy, słowa rzucone na wiatr lub wiersze pisane dla zapelnienia szpalt gazetowych. Groch rzucony o ścianę da jeszcze oddźwięk, lecz wszelkie rady, tyżące się dbałości o łąki i pastwiska, pozostają prawie bez echa. Puszczą wprawdzie czasami gospodarze brony na łąki, lecz i to należy do osobliwości. Komuźby się natomast chciało ochronić szlachetne trawki od mrozu, posilić

trawy ograbiane ze składników pożywnych. A gdy przyjdzie wiosna, ostre trawy, jako już rozrośnięte i dobrze zakorzone — zasłonią słabe, szlachetne roślinki od słońca, nie dopuszczą do nich ciepła, nie pozwolą im się rozrość, ograbią ze składników pożywnych, a gdy przyjdzie do kosy, siano będzie pełne ostrych traw, szczawików i innych małowartościowych traw.

Kogoź winić, że bydło niedokarmione, że mało mleka, że w oborze miast krów „wiszą same ogony”. Nikt inny za to nie ponosi winy, jeno sam gospodarz. Uderzmy się w piersi i miejmy odwagę przyznać się do tej winy. Chciałbym policzyć i procentowo wykazać, jak będzie wyglądała ankietka (rozpisanie pytań): „Co zrobiłeś dla polepszenia swych łąk i pomnożenia sprzętu siana?”

Wszak łąki i pastwiska, to pod-  
stawa gospo-  
inne po-

stawska, to pod-  
darstwa, lecz jak  
ła uprawne wy-  
magają uprawy  
i zasiewów, by  
dały dobre  
plony, tak też  
łąki wyma-  
gają pewnej  
pracy i  
dbałości o  
nie.

Konie-  
cznie  
trze-  
ba

## A NASZE ŁĄKI

je  
tro-  
chę,  
by  
wzmoc-  
nione  
łatwiej  
ły wszelkie  
kusy na nie.  
trawy nikt się  
twarde i silne,  
a szlachetne natomiast trawki bywają przez te ostre

przetrwa-  
złowrogie za-

Na kwaśne i ostre  
nie połakomi, bo są one  
nie zetnie ich nawet mróz,  
a szlachetne natomiast trawki bywają przez te ostre

Obrazek górny: Takie są nasze paśniki.

Na prawo: Takie powinny być nasze paśniki.

## KUKURYDZA

Kukurydza jest na wsi popularnie zwana włoską lub turecką pszenicą. Jest ona obecnie bardzo rozpowszechniona i gdziekolwiek się spojrzy widzi się przy chatach jej wysokie z szerokimi liśćmi łodygi. Jednakże sposób sprzętu, przechowania i łuszczenia kukurydzy daje jeszcze dużo do życzenia.

W miesiącu wrześnie kukurydza zaczyna dojrzewać. Natomiast sprzęt jej powinien nastąpić w październiku (jest to miesiąc t. zw. żniw kukurydzianych), bo ziarno choć dojrzałe, ma w sobie jeszcze dużo wilgoci, która powoduje pleśnienie i zażranie, a stojąc na pniu może lepiej przeschnąć. Oznaką dojrzałości są liście pożółkłe, okalające kaczan, baśkę lub kolbkę. Dojrzałe ziarno ma ciemno-żółtą barwę i posiada odpowiednią twardość, tak, że nie można przeciąć go na paznokciu.

Na mniejszych polach odbywa się zbiór kukurydzy przez obrywanie kaczanów na polu, a łodygi ścina się później sierpem, używając ich na sieczkę w formie zwilżonej paszy dla bydła. Ścięta kukurydzę wiąże się

w snopki i zostawia na polu w ustawionych mendlach, aż do przeschnięcia, poczem zwozi się do stodoły, gdzie dokonuje się obrywanie kaczanów i ściągania liści okrywowych baśiek. Przede wszystkim więc trzeba liście okrywowe czyli plewy otaczające kolby natychmiast usunąć i nie zbierać więcej kolb dziennie, jak tylko tyle, ile możemy w jednym dniu kolb pozbawić plew, ponieważ przetrzymywanie kaczanów z liśćmi powoduje pleśnienie i przez to obniża ich wartość. Należy od razu przy obrywaniu kolb odłożyć osobno ładne, nadające się na siew i osobno te, które są przeznaczone na spożycie dla zwierząt. Zebrana kukurydza powinna mieć zawsze dużo powietrza. Jeżeli ma się jej małą ilość, to spiata się kaczany w warkocze, jak przy cebuli i zawieszają się na strychu wysoko, by się myszy do niej nie dostały, albo przeciągają się przez mocną nić lub drut i wieszają się w przewiewnym i suchym miejscu. Kukurydzę można też przechowywać w cienko rozestanej warstwie, którą się codziennie miesza szuflą. Jest to je-

wsiąć na brony i zniszczyć wszelki mech i starą darni, by korzonki szlachetnych traw mogły odetchnąć powietrzem. Łąki zbronować na krzyż, rozrzuć wszelkie kretowiska i kopce. O ile można, wysypać łąki kompostem. Gdy tego brak, użyć nawozów pomocniczych. Wprawdzie nie z łatwością przyjdzie zrobić ten wydatek, lecz zważywszy, że tylko przez nawożenie łąk można powiększyć plon siana a tym samym zwiększyć i wydajność mleka a również i wydajność pracy u koni przy zaoszczędzeniu owsa, wydatek ten zostanie zwrócony z procentem. Trzeba będzie „przyciągnąć pasa” i gdzie indziej uszczuplić wydatku, a nie pominąć w obecnym roku nawożenia. Narazie, to znaczy w obecnej jesieni możemy się ograniczyć do nawiezenia łąk tylko potasem i fosforem, dając na 1 morgę magdeburską do 200 kg kaitinu i 75 kg supertomasyny. Z wiosną natomiast będzie trzeba dokarmić łąkę azotem. Komu starczy mierzwy, może ją zastosować z powodzeniem, gdy jednak jej zabraknie, konieczny będzie azotniak. Po wysiewie nawozów, które powinno się stosować w drugiej połowie listopada, należy przed i po wysiewie łąki dobrze zbronować.

Kto posiada dużo łątów ziemniaczanych, niechaj rozściele je cienkimi warstwami na łąkach, aby w ten sposób uchronić szlachetne roślinki od wymarznienia. Na wiosnę można łąty zgrabić i użyć ich na kompost. Warstwa łątów nie może być jednakże zbyt gruba, aby rośliny pod nią nie zażrzały się zbyt.

Pamiętajmy, by tej jesieni poświęcić swym łąkom i pastwiskom więcej uwagi i troski a również trochę grosza, który nie będzie wrzucony do studni. G.



dnak ryzykowne ze względu na pleśń i myszy. Kiedy ziarno kukurydzy jest zupełnie wysuszone i stwardniałe, przystępuje się do łuszczenia czy mlócenia. Ziarno siewne przechowuje się najdłużej w baśkach i mlóci się dopiero przed siewem. Bowiem do siewu używa się ziarna tylko ze środka kaczanów jako najplenniejszego. Łuszczenia albo odziarniania kukurydzy dokonuje się przy małych ilościach ręcznie na zwyczajnej desce z wyciętym kątem ostrym, przez który przeciąga się kaczany i łuszczy. Kąt trzeba wyciąć piłką na ukos. Przed wycięciem można też przybić blaszkę dla lepszego odrywania ziarna. Deskę tę kładzie się na stołku, przygniata kolanem i rękoma przedziergga. Można też mlócić cepami na słomie rozestanej na bojownicy, aby ziarno nie przetrącać, lub w zwyczajnym worku zawiązanym sznurkiem.

Ziarno wymłócone trzeba przechować w przewiewnym miejscu, w cienkiej 10 cm warstwie, lecz trzeba pamiętać o częstym mieszananiu ziarna szuflą. R. H.

1)

## Rozdział I

## Ciotka i siostrzeniec

Zielone stożki karłowatych gruszy, porożpinane gałęzie sznurowych jabłonek, baldachymy złocistych renklod mieniły się bogactwem owocu, krasą barw i świetlistych połysków.

Pani Teresa, przycinając swą krępką postać, wymijała ciężkie, niskie gałęzie ukochanych szczepów. Tu i owdzie umacniała usuwającą się podpórkę, zebrała opadłe jabłko, to, przechodząc obok grządkki, wyrwała zapomniany chwast.

Baczone jej oko z lubością ogarniało obrodzone drzewiny, zagonki warzyw, barwne kwiatniki, ciesząc się widokiem bujnego rozrostu roślin.

W nagrzanym przez słońce powietrzu, przesyconym zapachem owocu i kwiatów, brzęczały skrzydlate owady, zabiegając gospodarczo wkoło bujnego plonu. Przyziemna, ludzka postać kobiety i lotne, powietrzne robotnice podobnie krążyły bezustannie po małej przestrzeni. Owady głośno wśród gąszczu badyli swą jednostajną piosenkę zadowolenia, kobieta pomrukiwała wyrazy szepcane płataninie gałęzi, olbrzymim głowom kapust, wzorzystym pękcom kwiatów, słyszana tylko przez nie, przejęta jedynie ich widokiem.

— O, widzisz! Jak to spełzaś z podpórki! — upominała zwisającą gałąź, prostując widełkowaty kijek.

— Za bardzoś ciekawy! — zagadywała do kalafiora, oceniając jego różę chłodzącym liściem.

— Dość nabrałeś już rumieńców, mój kochanku! — mruzczała nad pomidorem, obłamując kwiecisty owoc.

Naraz tętent szybkich kroków przerwał rozmowę pani Teresy ze swymi przyjaciółmi. Wyprostowała się żywo i zwróciła ku ścieżce.

Biegł po niej rozbrzykany student, nieposkromionym ruchem, właściwym swemu wiekowi, podrywał z rozmachem nogi, przy czym obszerne nogawice skręcały się w koło chudych łydek, a wiatrakowaty rozpęd ramion rozwiewał luźną marynarkę.

Z zawadiacką fantazją podrzucał głowę, zjeżoną bujną czupryną, i zapiął zdala śmiesznie łamiącym się głosem:

— Dzień dobry cioci.

Ten fałset (niewłaściwy głos) i to zjawienie pochłonęło w jednej chwili całą uwagę pani Teresy.

— Dobrze, dobrze! — odkrzykiwała spod jabłonek — Nie trać czasu, leć na ganek; pod wywróconym koszykiem masz wszystko przygotowane. Ale nie łykaj za prędko, bo ci zaszkodzi... Już idę, idę za tobą...

— Niech się ciocia nie turbuje, mam czas przełknąć całą kobiałkę śliwek bez obawy zadławienia! — i zamasztył młynicem zawrócił w stronę ganku, koszyczka i śniadania.

— Widzisz go! Kobiałkę! Może jednak talerzyk wystarczy? Najpierw zjedz

Powieść

chleb z masłem, potem owoce... — goniły za siostrzeńcem napomnienia ciotki.

I ona sama drepciała spieszenie ku niemu, nie zatrzymując się już przy drzewinach, nie widząc kalafiorów ani strzępiastych astrów, wpatrzona w migoczącą przed nią płową czuprynę, w falujące gwałtownymi rzutami plecy, w stopy w podskokach.

— Ależ to powicher! Ależ to powicher! — gderała ubawiona.

Nim doszła do ganku, posłuszny uczeń dogryzał ogromną skibę chleba, a atramentem poplamioną ręką zagarniał sporą kupkę wybieranych owoców.

— Jakże tam w szkole, wszystko dobrze?

— A jak zwyczajnie w budzie!

Nachylała się nad nim, odprostowując pomięty kołnierzyk, układając kosmyki włosów.

— Jak się ty, chłopcze, wyrażasz! Jak ty się ubierasz! Nikt to ci odzienia nie oczyści? A ty sam też ani szczotki, ani grzebienia nie używasz? Tak to z dziećmi, co matki nie mają... Nikt o to nie dba!... — kończyła westchnieniem.

Staszek nie zważając na napomnienia dotyczące stroju, ani nawet na wzmiankę o sieroctwie, wpychał soczyste śliwki i gruszki do ust, a wśród tego pytał o sprawy zajmujące go bardziej:

— Jest dziś dla mnie jaka robota w ogrodzie?

— A jakże chcesz? Jesień, huk zajęcia! — I ciotka siadając, wyliczała drobiazgowo plany robót. — Dziś obierzemy gruszki z tych wyższych drzewek; mnie samej trudno się po drabince wspinać.

— To pycha! Jutro też od rana jestem na cioci usługi.

— A szkoła? — przerwała ciotka ze zgorzeleniem.

— Szkoła furda! Ktoby o to dbał! Wylali mnie ze szkoły! — przechwalał się butnie.

— Staszek! Co ty gadasz? Ciebie, prymusa, wygnali ze szkoły? — Pani Teresa załamywała ręce w najwyższym przerażeniu.

Chłopak polykał ostatnią śliwkę i zerwał się z ławeczki.

— Żle by cioci było? Przystałbym tu na ogrodnika! Robilibysmy interesa jak żadne przekupki!

— No pewnie, dziecko, ale co ojciec powie? Ty, syn profesora — ogrodnikiem? Bójże się Boga, chłopcze! Cóż się takiego stało?

Staszek stał przed ciotką i całował pieszczotliwie jej ręce.

— Ciocia zawsze da się nabrać byle powiedzeniem. Wszystko bajka. Wylali mnie z budy, ale na dzień jeden! Jutro mamy wolne.

— Ty! ty! łobuzie! Aż mnie zatknęło ze zgrozy!

— Ciocia gotowa zawsze uwierzyć w najgorsze. Gdyby cioci powiedzieć, że bombę rzucił, do kasy się włamał, uwierzyłaby ciocia również.

— Jakże chcesz? Gdy mi kto co mówi, wierzę.

— A w mój charakter ciocia nie wierzy?

— Wiem, żeś dobre dziecko. Ale widzisz, za młodych nigdy ręczyć nie można. Czasem jakieś głupstwo, jakaś zła kompania, i już gotów!

— Niechże cioteczka wie, że nigdy nie będę gotów popełnić włamania, ani mordu, ani żadnego innego szelmostwa!

— Tego już nie przypuszczam, ale jakaś awantura, obalamucenie zawsze możliwe. Cóż więc dziwnego, że się przerażę, gdy mi sam powiadasz, że cię wydalili ze szkoły.

— Czas już na mnie! Dziękuję za śniadanie. Zaraz po obiedzie wracam obierać owoce.

Jednym skokiem z ganeczku był już na ścieżce, wymachując rękami dla lepszego rozpędu. Rwał ku miastu i szkole.

Co dnia tak wpadał podczas najdłuższej pauzy z gimnazjum, stojącego nieopodal posiadłości pani Teresy. Wnosił do tego zacisza żywą nutę młodego humoru, droczeń się z ciotką, zostawiając po sobie uśmiech na ustach samotnej kobiety i cień troski w jej umyśle:

— Jak się też to dziecko bez matczynej opieki pokieruje?

Staszek był synem jej dużo młodszej siostry, która odumarała go dzieckiem. Sierota chował się pod opieką ojca.

**Na Wszystkich Świętych**

kolorowy numer  
Przewodnika Katolickiego

z wielkim dwustronicowym obrazem znakomitego artysty malarza polskiego

**Prof. Wincentego Wodzinowskiego**

przedstawiającym

**Dzień Zaduszny  
w katedrze na Wawelu**

oraz

**z 32-stronicowym, bezpłatnym dodatkiem**

zawierającym dalszy ciąg powieści znakomitej powieściopisarki polskiej

**Zofii Kossak - Szczuckiej**

p. 1.

**Puszkarz Orbano**

Obraz — pełen podniosłego nastroju. Przemawia z niego duch Polski. Powieść — silnie zaciekawia wszystkich naszych czytelników.

Wdowiec zagłębił w naukach i książkach, choć kochał syna, nie umiał we wszystkim zastąpić mu matki. Brakło Staszce kobiecych starań. Rósł dziko, nie wdrażany do porządku i ładu bez matczynej pieczy i staranności. Ot, takie zaniedbane dziecko, jak obecnie jeszcze wypominała to pani Teresa.

Dopiero gdy pani Teresa z mężem zakupili sliczną willę i osiedli w tym samym mieście, w którym mieszkał szwagier z dzieckiem, pani Teresa roztoczyła troskliwą opiekę nad siostrzeńcem. Staszek spędzał wszystkie swoje wolne chwile u wujostwa. Ciotka pielęgnowała schorzałego męża i przygarbiała z czułością sierotę, dzieląc swe gorące uczucia pomiędzy te dwie najbliższe jej sercu istoty.

Gdy w parę lat później pani Teresa owdowiała, prosiła szwagra, aby jej wyłączenie powierzył wychowanie czternastoletniego wówczas Staszka.

Profesor jednak nie zgodził się na to. Twierdził, że dojrzewający umysł chłopca wymaga bezpośredniego wpływu ojcowskiego do normalnego rozwoju.

— W dzieciństwie brakło mu macierzyńskiej opieki, niechże mu w wieku chłopięcym nie zbraknie kierunku ojcowskiego — mawiał profesor. — I rzeczywiście zajmował się rozumnie synem, kształcąc budzący się umysł częstymi rozmowami; śledząc usposobienie młodzieńca i jego zamiłowania, kierował nim troskliwie, urabiał charakter i pojęcia syna.

Pani Teresa nie doceniała ważnych

czynników wychowania ojca, a urażona jego odmową, utyskiwała na męski system postępowania z dzieckiem.

Staszek, pomimo ciężkich westchnień ciotki nad pożałowania godnym losem sieroty, czuł się najszczęśliwszym dzieckiem pod słońcem.

Przywykł do braku wygód w domu, nie odczuwał tego, a w zamian miał dużo swobody. Uwielbiał ojca za jego dobroć i rozum, za zaufanie, którym go darzył. Ciotkę kochał za jej pieczyoty i dogadzania. U niej spędzał godziny wypoczynku, o ile nie szedł z ojcem na dalekie przechadzki, podczas których wywnętrzał się przed nim ze swych marzeń chłopięcych, lub zdawał sprawę z nauk, czytań, wrażeń i myśli.

I tak na przemian z ciotką — stawał się

## KTO ROBI KOMUNISTÓW?

(Pięć wymownych listów)

Groźba komunizmu, czającego się także w Polsce, nie daje ludziom spokoju. Na artykuł Przewodnika Katolickiego: Czy Hiszpania możliwa jest także w Polsce? otrzymaliśmy taką masę listów, że trudno na wszystkie odpowiadać.

Co piszących do Przewodnika Katolickiego boli najwięcej? Co napawa ich największą obawą? Co popycha nas, zdaniem piszących, najwięcej ku bolszewizacji i ku komunizmowi?

Za najgroźniejszą chorobę uważają wszyscy kryzys, bezrobocie, głód. Pusty żołądek to największy komunista. Ale do kryzysu, tej głównej choroby przyplątały się inne choróbki, równie straszne i równie niebezpieczne! O ile nie mają biednego naszego narodu stoczyć do dna, trzeba czym prędzej narodowi je uświadomić i wypowiedzieć im walkę bezlitosną!

Wyrwam na chybił trafił pięć listów z owej obfitej korespondencji. Są to listy przeważnie prostych ludzi, nie mających akademickiego wykształcenia! Ale osądźcie sami, czy mają słuszość.

Oto pierwszy list pana K., rzemieślnika z Poznania, zatyłowany tak jak nasz artykuł: „Kto robi komunistów?” Kto zbliża Polskę Hiszpanię?

**Ten, co może, a jednak z opie-szałości lub oczywistej złej woli nie płaci rachunków.**

„Jest nas oto kilku rzemieślników, których panowie przedsiębiorcy doprowadzają do rozpaczki. Zamówili pracę i odebrali ją! Ale teraz nie myślą o tym, by dać pieniądze za pracę. Żeby to jeszcze byli jacy biedacy! Ależ to ludzie bogaci, właściciele domów. Żony ich mają na wyjazd, mają na rozmaite zachcianki, tylko nie mają pieniędzy, gdy rzemieślnik zgłasza się do nich po zapłatę! Ach, gdyby chcieli słyszeć przekleństwa, które sypią się z ust takiego biedaka, skoro drzwi zamkną się za nim! Gdym się raz cokolwiek śmie-lej upominał, wyzowano mnie nawet od komunisty. W domu żona i dzieci, potrzebujące przyodziewku, gospodarz grozi

eksmisją, a urząd skarbowy bezwzględny, sekwestrem! A o pieniądzach słusznie się należących ani słycho, ani widu! Czy taki bogaty przedsiębiorca mogący a wzbraniający się płacić rachunków — kończy gorzkie swe uwagi p. K. — nie jest pierwszy komunista?”

**Kto jeszcze robi komunistów?**

„Ten, kto nie chce uczciwej, sprawiedliwej ceny płacić za towar pobrany” — pisze nam drugi korespondent, pan W. z Tarnowskiego:

„Oto dostaję bucik do reparacji. Praca trwała całą godzinę, materiału zużyłem za 9 groszy. Żądam 20 groszy, lecz owa pani (mąż i żona pracują jako urzędnicy) płaci tylko 15 groszy. Gdyby tak wszyscy liczyli, jak owa pani, to zarabiałbym przy szesnastu godzinach pracy  $16 \times 6 = 96$  groszy, czyli na dobę nawet nie złotego!”

„Za mało — snuje w dalszym ciągu swe uwagi p. W. — za mało znamy okropne warunki, w jakich pracuje zwłaszcza nasza młodzież rzemieślnicza, bo trudno przypuszczać, by społeczeństwo chrześcijańskie chciało nas tak krzywdzić. Niemal wszystkie wyroby, znajdujące się w sklepach galanterijnych, ubraniowych, obuwniczych pochodzą z warsztatów żydowskich. Ja pracuję w takim właśnie warsztacie. Jest nas tu 80 proc. katolików, a reszta to żydzi. Ale otrzymujemy tak okropnie niską cenę za pracę, że ani się odpowiednio pożywić, ani dostatnio ubrać, ani zabawić, ani o związku małżeńskim myśleć nie możemy. Czeladnik-robotnik, zarabiający w większym mieście 2.— zł dziennie, dla nikogo nie może być dobrym klientem. Cierpi głód i jest lichym klientem rolnika. Cierpi chłód i jest lichym klientem krawca. Innych ubierze i ustroi pięknie od stóp do głów, a sam w łachmanach, głodny, cierpi straszne i niezastużone poniżenie. Bóg stworzył przecież świat obfitujący we wszystko. A my, dojrzała młodzież rzemieślnicza, która powinna się usamodzielniać, połykamy tylko śliny, bo nie mamy czym

zapłacić, aby się nasycić i wesoło i dziękczynnie w niebo wejrzeć!” „99 procent naszego społeczeństwa ciężko grzeszy, bo zawsze pragnie tylko najtańsze rzeczy kupować. Omija tedy solidnie chrześcijańskie firmy, bo musiałyby cokolwiek więcej zapłacić a idzie po tandetę do sklepów żydowskich. Kto chce tanio używać w tych żydowskich sklepach, ten czyni to kosztem nas katolików, ciężko pracujących za darmo, niemal płacę dla tych właśnie sklepów żydowskich. Kiedyż nastaną takie czasy w Polsce, że my, chrześcijańska czeleź, będziemy pracować tylko dla solidnych firm chrześcijańskich? Kiedy będziemy wreszcie mogli myśleć o usamodzielnieniu się?”

List trzeci tak się rozpoczyna:

„Szan. Panie Redaktorze! Jestem matką trojga dzieci; mąż mój, dobry ogrodnik fachowiec, od roku jest bez posady. Z konieczności tedy idę przed redakcję i przeglądam dzienniki. Niemal każdego dnia tak wymowne tam znajdują ogłoszenia:

„Potrzebny ogrodnik, pierwszeństwo kawaler!”

„Przyjmę szofera — konieczny warunek: samotny!”

„Gorzelany — lecz jedynie bez rodziny!”

„Są zawody, w których żona, a cóż dopiero dzieci, są po prostu przeszkodą do osiągnięcia posady! Wstydzicie się, pracodawcy, którzy rujnujecie podstawę bytu narodowego — rodzinę, uprawiając bez najkonieczniejszej potrzeby ten kutwiarSKI system gospodarczy! Patrzcie! Tylko kawaler! Jedynie samotny! Jakoby mający żonę i dzieci jeść chleba nie potrzebował?”

Mam, Panie Redaktorze, kochanego męża, który serdecznie kocha swe dzieci, a jednak, gdy czytam takie ogłoszenia, przyznaję mu w duszy, że nie byłby od roku bez posady, gdyby był kawalerem! Tu musicie koniecznie budzić opinię.”

„Udzielanie bezwzględnego pierwszeństwa kawalerom, a pomijanie bez

roziгранym dzieciakiem, z ojcem — dojrzewającym młodzieńcem, wdzięczny obojgu za starania o niego.

Oboje dawali mu to, czego potrzebało do rozwoju młode jego serce.

Na zapowiedzianą zbiórkę owoców stał się Staszek ze zwykłym zasobem dobrych chęci i dobrego humoru.

Ze szczytu drabinki, z której zrywał wspaniale gruszki, dumę pani Teresy, padały na przemian koncepty studenckie i ciężkie owoce, składane do koszyka.

Pani Teresa, przejęta zajęciem, lekka się raz o gruszki, to znów o chłopca; jedną ręką kurczowo trzymała drabinkę, drugą wyciągała po kobiałkę.

— Niech ciocia mocno trzyma! — dogadywał Staszek — bo już lecimy,

potrzeby żonatyh i dzieciatyh, to rzecz nie tylko niemilosierna, głupia i krótkowzroczna, ale zarazem niezawodny sposób fabrykowania komunistów.“

„Wy, Kochani Panowie w „Przewodniku“ — pisze nam ktoś czwarty, jakiś „kamienicznik“ z K... — wy za dużo apelujecie do sumienia posiadających, a za mało do tak zwanych klas nieposiadających! Ma się nieraz wrażenie, jakoby czarnych baranów wśród biednych wcale nie było! Przecież parszywe owoce znajdują się tu i tam, u bogatych jak i biednych! Więc i biednym trzeba przemówić do rozumu. Jeżeli w Polsce ma być dobrze, musi być sprawiedliwość, szanowana przez wszystkich, tak u góry jak u dołu...“

„Oto za długoletnie oszczędności wybudowałem sobie dom i chciałem się z niego utrzymywać na starość. To dobroć całego życia. Mam 7 lokatorów. Żeby to płacili po 10,— zł, miałbym utrzymanie i starczyłoby na pokrycie remontu, podatków itd. Ale tak nie jest. Mieszkają niektórzy po roku i więcej, a ja nie mam ani grosza za swą pracę. Trzeba przecież utrzymywać porządek w ustępie, w podwórzu. Gdy zaskarżę do sądu, to mój lokator bierze adwokata, ja „kamienicznik“ nie, bo mnie nie stać, i przegrywam sprawę. Mam zasądzoną należność, ale eksmisje sąd oddala. Lokator śmieje się w żywe oczy ze ze mnie, mieszka nadal, zamiast okazać choćby odrobinę dobrej woli i płacić na zadokumentowanie dobrych chęci miesięcznie choćby złotówkę lub dwie, to papierosa z gęby nie wyciąga, a czasem upije się i robi ruinę materialną i moralną. Ja litowałem się nad klasą uboższą i budowałem pojedyncze mieszkania, aby mogli zamieszkać biedniejsi, ale obecnie żałuję, bo się przekonałem, że to po większej części próżniacy, jakich świat dawniej nie znał! Umarł syn jednej lokatorki. 4 lata był sparaliżowany, bieda to i nędra! Ale i ciemnota! Po śmierci starała się dać do trumny wszystko nowe i drogie, nawet podobno kapelusz nowy, buty itd.“

„Bo jak on stanie przed Panem Jezusem?“

„I to zdaje się tercjarka, czy nawet matka różańcowa, a takie ma po-

najpierw gruszki, potem ja! — Będzie miazga!

— Nie gadaj byle czego, tylko uważaj!

— A o co cioci bardziej chodzi, o moje gnaty, czy o te beły?

— Ma się rozumieć, że o gruszki!

— Kiedy tak, to już lecę na złamanie karku!

I Staszek przeginał się śmiało, sięgając po dalej wiszące owoce.

— Jezus Maria! Chłopcze! Co wyprawiasz?

— Trudno, musiałbym drażkiem strącać, a że cioci więcej o nie chodzi, niech ja się otlukę, a nie one.

W czasie tej wesołej roboty zjawił się w ogrodzie gość nowy, bratanek

kręcone pojęcia!!! Pytam się więc Was, czy to nie Hiszpania? Czy takie deptanie praw właściciela już nie jest komuną? Kto tu ponosi winę? Przecież miałem, świadczę się Bogiem, najlepsze intencje względem ubogiej ludności! A teraz jestem zrujnowany przez tych próżniaków, uchylających się od jakiegokolwiek pracy! Przecież św. Paweł mówi, że kto nie chce pracować, ten niech nie je! Czy z takich próżniaków, jak w moim domu, może być jaki pożytek?“

A oto list ostatni:

„Od dwóch tygodni przeszło poszukuję panny do rocznego dziecka. Obowiązki poza dzieckiem — żadne, całe utrzymanie dzienne i 14,— zł miesięcznie. Szukałam oczywiście wśród bezrobotnych, bo chciałam poratować jakąś niedolę, i trafiłam w międzyczasie na 4 bezrobotne krawcowe, jedna z Caritasu, jedna z ogródków za ul. Ostroga, jedna z ul. Dąbrowskiego, a ostatnia niejaka K., o której dowiedziałam się z redakcji „Przewodnika“. Każda z tych pań ma bezrobotnych rodziców i wygląda, jakby się bardzo źle odżywiała. Aż litość bierze, gdy na nie się patrzy. Ale każda oświadcza z punktu, że jest krawcową i do dziecka nie pójdzie. Jedna obawia się straty bezrobocia, druga ma narzeczony, który nie pozwala, trzecia znowu coś innego, i tak dalej i tak dalej.“

„Oświadczam niniejszym, że pracowałam na siebie od 18 roku życia, jestem córką wysokiego urzędnika i nie bałam się, ani wahałam długie lata pracować niżej mojej hierarchii społecznej. Dlatego z czystym sumieniem proszę nie zstać głuchym na mój głos. Jestem oburzona tego rodzaju pasożytnictwem i milczeć nie będę, a dziewczyny z miasta wielkiego już nie chcę. Niech świat pracujący wie, jakich darmożjadów nieraz utrzymuje!“

Oto pięć listów na temat: kto robi komunistów! Wszystkie są niezmiernie bolesne!

Jak łatwo unikać bolszewizacji zagrożającej w liście pierwszym.

Jak boleśnie brzmi skarga owego rzemieślnika czeladnika w liście drugim, „że 99 procent naszego polskiego, chrze-

nieboszczyka męża pani Teresy, adwokat Mączek.“

Stanął niepostrzeżony i nie przerywał ożywionej wymiany okrzyków studenta wśród gałęzi i wystraszonych napomnień ciotki.

Pan Mączek chudy, jakby zaschnięty w doskonale skrojonym, ciemnym ubraniu, sztywny, chmurny, odcinał się wśród swojskiego obrazka obcością miejskiego wyglądu nie przystającego do otoczenia. Długi jego czarny cień padał na słońcem oblaną ścieżkę, wymazując z niej krążki świetlane. Skrzywiona zacięta twarz odbijała nieszczerym uśmiechem od dobrodusznym, zaczerwienionych twarzy pocziwej pani Teresy i rozbawionego chłopaka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ściściańskiego społeczeństwa chce tanio używać kosztem krzywdy ciężko pracujących.“ Ludzie katolicy! Czemu omijacie solidne chrześcijańskie sklepy! Tylko takie solidne placówki chrześcijańskie chleb uczciwy dać mogą podrastającemu pokoleniu rzemieślniczemu!

Lub ta bolesna sprawa „kawalerów“. Czy może Bóg błogosławić sferom, które gwałcą najnaturalniejsze prawa człowieka lekkomyślnie i bez potrzeby? Dla chwilowego ziemskiego zysku podważają fundamenty społeczeństwa: małżeństwo i rodzinę?

Ile goryczy mieści się w liście owego pana z Sk...? „Budowałem dom, aby zamieszkać mogli najbiedniejsi, ale obecnie gorzko żałuję, bo to, co u mnie mieszka, po większej części darmożjad, próżniaki, diabelska komuna! Bóg błogosławi biednych, ale z pewnością nie takich, którzy wiecznie paląc papierosa, nie płacąc dzierżawy, upijają się i swawolnie o ruinę przyprowadzają innych!“ Gdzie praworządność? Kto tu winowajca? Oj, z pewnością nie „kamienicznik“ i z pewnością nie tylko kryzys!

Lub wreszcie owe pańienki, wahające się zejść niżej „o jeden szczebel“. W swym postępowaniu i one nie są bez zarzutu. Postępowaniem swoim utrudniają społeczeństwu przyjście do zdrowia.

Jest to zapewne bardzo bolesne w tak młodym wieku nie móc wykonywać obranego zawodu. Lecz — jeżeli wogóle w takim wypadku mówić można „o zejściu niżej“ — czy to sto razy nie jest lepiej i więcej honorowo, „zejść niżej“ i pracować, aniżeli żyć z łaski, z cudzego grosza, z publicznego wsparcia i ciężarem być najbliższym i otoczeniu? W sąsiadującym z nami państwie dorastające pańienki przymusowo muszą w obcych domach przechodzić przeszkolenie, i chętnie to czynią, bo pragną stać się kiedyś we własnym ognisku dobrymi gosposiami. Praca żadna nie hańbi! Choćby nawet była wykonywana na najniższym szczeblu wielkiej hierarchii społecznej...“

Sądzę, że zrobiłem dobrze, dając pod publiczną rozważę tak krzywdzonych jak krzywdzących owych pięć wymownych listów. Zastanówmy się i zaradzamy szerzącemu się złemu. f. f.

# Smaczny obiad w 45 minut

(Sprawy Koblece)

Zdarza się czasami, że nawał niespodziewanych zajęć oderwie gospodynię od ustalonego trybu dnia. Czasami są to jakieś sprawy w mieście, jakieś wizyty u dentysty lub lekarza; może się też zdarzyć, że ktoś przyjdzie i zabierze dużo czasu przed południem, jednym słowem, każda z nas wie, że od czasu do czasu zdarzają się sprawy, które przewracają do góry nogami cały porządek dnia, ustalony przez nas i skrupulatnie zachowywany. W następstwie tego mniej doświadczona gospodyni traci głowę. Jest późno. Co tu robić! Obiad nie zdąży się ugotować — mąż wróci od pracy zgłodniały — obiadu nie ma — żona zdenerwowana pośpiechem, mąż zły, bo głodny, no i gotowa nieprzyjemność! Nie wszyscy bowiem ludzie, zwłaszcza młodzi, są tak opanowani i zrównoważeni, aby od razu wnikać w kłopotliwe położenie drugiej osoby. Stąd wymówki małżonka — żoneczka zaś zdenerwowana nie umie utrzymać języczka na wodzy. Odpowiada więc cierpko na wymówki — od słowa do słowa — sprzeczka — łzy i zły humor.

Wszystkiego tego da się jednak uniknąć, jeżeli znamy różne małe tajemnice sztuki kulinarnej (gotowania).

Chcąc więc młodym gosposiom przyjść z pomocą na wypadek tak przykrego położenia, pragnę uchylić zasłonę tych właśnie małych tajemnic. Chwilka zastanowienia się wy-

starczy, aby ułożyć taki obiad, który ugotuje się szybko — będzie smaczny, niedrogi, a mimo to będzie „prawdziwym obiadem”. Najważniejszą rzeczą jest opanowanie zdenerwowanie, czy zgorączkowanie pośpiechem, aby móc spokojnie zastanowić się nad tą sprawą. Aby łatwiej opanować się, radzę młodym gosposiom najpierw wypić szklankę zimnej wody — co doskonale działa w takich wypadkach. Potem możemy spokojnie pomyśleć nad tym, co nam należy gotować i jak gotować.

A więc zupa: Wszelkie zupy gotowane na rosole zabierają zbyt wiele czasu — a więc odpadają tym samym z naszego jadłospisu. Zupy mleczne np. zacierka na mleku, lane kluseczki na mleku i t. p. gotują się szybko, ale niestety panowie jedzą je zazwyczaj niechętnie, to też nie radzę ich podawać. A więc co? **Radziłabym w takim wypadku podać zupę z ziemniaków t. zw. „holenderską”.** Jest ona bardzo smaczna i pożywna, smakuje tak, jakby była gotowana na rosole — a gotuje się bardzo szybko.

Robi ją się jak następuje: 6 dużych ziemniaków, dwie lub trzy marchewki, 1 pietruszkę, 3 małe cebulki, jedną porę i kawałek selera, należy obrać, wypłukać i poszatковать na tarce do jarzyn. Wrzucić do garnka dobrą łyżkę świeżego ma-

*Zdrowe zęby są nie tylko ozdobą twarzy. Zębami bowiem rozdrabniamy i rozcieramy pożywienie, mieszamy ze śliną i częściowo przetwarzamy, zanim dojdzie do żołądka. Ta bardzo ważna dla ludzi praca zębów przychodzi nam łatwo, o ile zęby są całe a dziąsła, stanowiące ich oprawę, zdrowe. Jak często jednak bywa odwrotnie. Ludzie lekceważą sobie tak ważny czynnik, jakim są zęby i już od dzieciństwa zaniedbują ich pielęgnację.*

*Każdy człowiek powinien posiadać swoją, tylko do swego użytku szczoteczkę i z pomocą mydła lub proszku do zębów (sproszkowanej kawy) myć je dwa razy dziennie — rano i przed snem. Nawet jeśli bowiem szkoda wyrządzamy zębom przez jedzenie przed snem: Resztki pokarmu, które zostają między zębami, podlegają zepsuciu, dają przykry zapach z ust i niszczą zęby. Również szkodliwą rzeczą jest dłubanie w zębie szpilką, rozgryzanie zębami twardych orzechów, lub rozwiązywanie zębami węzłów na sznurkach. Szklivo, czyli pokrycie zębów jest bardzo krucho i łatwo pęka.*

*Mężczyźni palące mają zły zwyczaj urywania kończyny u cygara zębami! Następuje charakterystyczny trzask powstający wskutek nagłego uderzenia górnego zęba na dolny! To uderzenie jest z jednej strony pewnego rodzaju zabawką — niestety w skutkach fatalną: Często właśnie przy takim zderzeniu zębów przerywa się wewnątrz zęba nerw i zęb cały, któryby mógł żyć jeszcze lata całe skazany jest na zamarcie.*

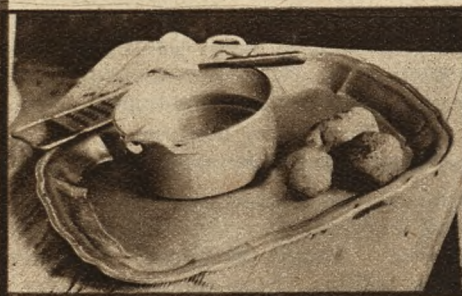
*Panie zaś mają inny nałóg: przecinają nitki zębami, zamiast przerywać je w inny sposób. Nadużęza to szklivo, kruszy je i tym samym powoduje psucie zęba. Unikajmy zatem tych szkodliwych dla zębów rzeczy.*

*Ząb uszkodzony niekoniecznie musi podlegać wyrwaniu. W odpowiednim czasie „zalatany” (zapłombowany) może jeszcze przez dłuższy czas nam służyć.*

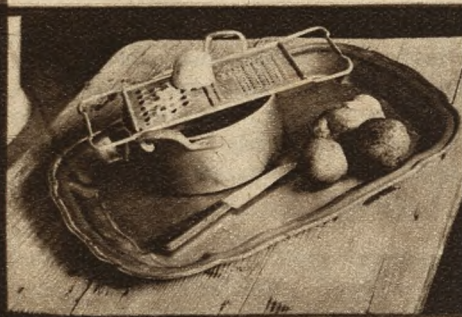
em.



Ziemniak w całości gotuje się 35 minut



Ziemniak pokrajany w talarki gotuje się 25 minut



Ziemniaki lub warzywo poszatowane gotuje się 17 minut



Ziemniaki i włoszczyznę należy drobno poszatować i uduśić w maśle pod pokrywą



Po ugotowaniu należy zupę przetrzeć przez gęste sito



# Z TYGODNIA: Sowiety nie chcą, żeby żydzi opuszczali Polskę

## W listopadzie wielka narada nad emigracją

Komisja gospodarcza Ligi Narodów uchwaliła rezolucję polską, która „przyjmuje z zadowoleniem”, że w listopadzie odbędzie się w Genewie specjalny zjazd, poświęcony emigracjom. Zjazd ten opracowałby wnioski praktyczne, jak przywrócić wolność emigrowania i przyjazdu emigrantów. Międzynarodowe Biuro Pracy, które się znajduje w Genewie, również opracowałoby zalecenia, jakby ułatwiać emigrację. W ten sposób ułatwilibyśmy sobie bardzo walkę z naszą największą bolączką, z bezrobociem. Przeciw rezolucji polskiej wystąpił tylko przedstawiciel Sowietów, żyd Rosenblum! Niby dlatego, że ta rezolucja sprzeciwia się innemu wnioskowi angielsko-francuskiemu, który doradzał zniesienie ograniczeń w przywozie towarów i obrotach pieniężnych.

## Dlaczego Sowiety nie chcą dopuścić do opuszczenia Polski przez żydów

W gruncie rzeczy Sowietom jest nie na rękę, że Polska tak energicznie postawiła sprawę emigracji przed Ligą Narodów. Przecież to grozi wzmocnionym wyjazdem żydów z Polski, a żydzi są najlepszymi, najgorliwszymi siewcami komuny. Państwo polskie, uwolnione od żydów, będzie daleko więcej zwarte i niepodatne na wpływy ze Wschodu.

A żydzi? Jedni są za emigracją z Europy, inni chcą siedzieć w Polsce. Bawił niedawno w Polsce żyd (rosyjski) Żabotyński, który szerzy pogląd, że w ciągu najbliższego dziesięciolecia powinno półtora miliona Żydów opuścić Europę i osiaść w Palestynie.

Rokrocznie powinno wyjeżdżać z Polski 75 tysięcy żydów. W ten sposób — pisze inny żyd — gdy w tym roku jest w Polsce 3 miliony 212 tysięcy żydów, za lat dziesięć będzie ich 2 miliony 792 tysiące. Gdy w tym roku Polska liczy 9 i pół procent żydów, w r. 1946 odsetek żydów spadnie do siedmiu i pół.

sła, a gdy się rozpuści, dusić w nim poszatkowane ziemniaki i jarzyny przez 10—15 minut pod pokrywą. Po uduszeniu jarzyn i ziemniaków zalać do wszystko 1½ l. wrzącej wody, osolić, dodać nieco całego pieprzu (10 ziarenek) i 5 ziarenek ziela angielskiego — kto lubi 1 listek bobkowy. Gotować jeszcze przez 20 minut poczem przetrzeć przez sito do wazy i zupa gotowa. Podać ją z grzaneczkami. Zupa ta gotuje się tak szybko dlatego, że ziemniaki i jarzyny są poszatkowane. Jest to właśnie ta tajemnica, którą muszę zdradzić przy sposobności. **Otóż ziemniak, burak czy inne warzywo, gotowane w całości, potrzebują 35 minut, aby były zupełnie ugotowane. To samo warzywo pokrajane w talarki gotuje się 25 minut. Wreszcie to samo warzywo, poszatkowane na tarce, ugotuje się w 17 minut.** Do zupy holenderskiej z ziemniaków możemy zarówno ziemniaki jak i włoszczyznę poszatkować na najdrobniejszej tarce. Już przez duszenie w maśle pod pokrywą warzywo ugotuje się do miękkości, a wrząca woda dokona reszty. Mamy więc już ugotowaną zupę.

Na drugie danie damy jajecznicę z kluszczkami kładzionymi. Jeżeli dzień nie jest postny, to możemy podać jajecznicę z kielbasą lub wędzonką. Aby nie tracić

## Na swój koszt

Ale procent żydów i tak będzie jeszcze bardzo duży! Dlatego Polska pragnie, aby świat otworzył dla żydów na szczytaj inne bramy, nie tylko w Palestynie. Podobno Indie angielskie skłonne są przyjąć Izraela. Koszty emigracji nie mogą w żadnym razie obciążać skarbu polskiego, jeno bankierów żydowskich.

## Przeciwnicy emigracji

Obok jednak Żabotyńskiego i innych, jak on syjonistów, to jest tych, co chcą mieć w przyszłości państwo żydowskie w Palestynie, istnieje wielki obóz żydowski, który ani myśli o emigracji. Przeciwnie, powołuje się na konstytucję, żąda ugruntowania praw dla ludności żydowskiej w Polsce. Nie uśmiecha się żydom ciężka praca w kamienistej Palestynie, ani kąpiel w Morzu Martwym, kiedy mają ciepłe wody w Ciechocinku, a Orłowo nad Bałtykiem.

## Strajk arabski odwołany

Dużo zależy od Anglii. W tej chwili Arabowie odwołali strajk w Palestynie, który już trwał pół roku. I jest nadzieja, że powstańcy arabscy broń złożą. Ma przyjechać angielska komisja królewska, która rozpatrzy żądania Arabów, zwrócone przeciw przyjazdowi żydów z Europy.

## W 13. tygodniu wojny domowej

powstańcy posunęli się trochę w stronę Madrytu, ale opór wojsk rządowych się wzmocnił. Położenie powstańców obleżonych w Oviedo (północna Hiszpania) polepszyło się, odsiecz dociera mimo oporu „czerwonych” górników. Na południu powstańcy zajęli zagłębie węglowe Pennaroya.

## Pomoc włoska

Najciekawsze jest bombardowanie portów Walencji i Barcelony przez samoloty powstańców. Samoloty te wylatują z lotniska na wyspie Ibiza, która jest podobno

obsadzona przez Włochów. „Jeżeli Sowiety otwarcie pomogą będą Madrytowi, Włochy staną czynnie po naszej stronie” — oświadczył generał powstańców.

## Nowy protest sowiecki

Rząd sowiecki złożył w Londynie nowy protest przeciw pomocy dla powstańców ze strony Portugalii. Pierwszy protest nie miał skutku: Anglia i Francja orzekły, że protest nie wymienia, kiedy i na czym polegała pomoc Włoch i Portugalii dla Hiszpanów narodowców.

## Gra sowiecka

Sowiety łagodzą swój spór z Japonią, aby mieć wolną rękę w Europie i rozpuścić tu wojnę. Rząd moskiewski pozwolił przedsiębiorstwom japońskim na dalsze czerpanie nafty z kopalni w tej części Sachalinu, który należy do Rosji. Natomiast judzi komunistów francuskich przeciwko Niemcom. Komuniści francuscy urządzili w Alzacji, a więc na granicy Niemiec, szereg wieców. Ich wódz Thorez wystawił na wiecu obrazek, ośmieszający Hitlera, co wywołało protest niemiecki. Znacząco powiedział nie tak dawno Ribbentrop, poseł niemiecki w Anglii, do dziennikarzy francuskich, że Niemcy są zaniepokojone wzrostem marksizmu we Francji. Niemcy gotowe jeszcze urządzić „wojnę krzyżową” przeciw czerwonej Francji, skoro z Rosją nie mają wspólnej granicy. A to byłoby na rękę bolszewikom, gdyż nie odczuli by przynajmniej pierwszego zwalania się na nich całego ciężaru zmotoryzowanej armii niemieckiej.

## Belgia zmienia politykę

Widząc, że zanosi się na wojnę Niemiec z sowietami i Francją, Belgia, aby nie zostać wciągniętą w wojnę, zamierza być neutralną, to jest państwem bez sojuszków, jak przed wojną w 1914 r. Wojsko belgijskie stało by zarówno na granicy Niemiec jak i Francji na dowód, że Belgii z Francją sojusz nie łączy.

czasu, wyrabiamy ciasto na kluseczki w czasie, kiedy warzywo dusi się pod pokrywą. Woda zarówno na zupę jak i do gotowania klusieczek musi być nastawiona na samym początku, abyśmy nie potrzebowały czekać na jej zagotowanie się. Jak się robi kładzione kluski, opisywałam niedawno — bo zaledwie kilka miesięcy temu. Przypominam więc tylko, że, **aby kluski były dobre i miękkie, nie należy dodawać do nich jaj. Mąkę zarabia się samym mlekiem. Kto chce może do ciasta wlać nieco rozpuszczonego masła — będą delikatniejsze — lecz nie jest to rzeczą konieczną.** Ciasto musi być tak wyrobione, aby odchodziło zupełnie od łyżki. Zabierze to 8—10 minut czasu. Wyrobione ciasto kładziemy cienką warstwą na małej kuchennej deseczce i nożem zeskrobujemy małe kluseczki wprost do garnka z wrzącą osoloną wodą. Jest to sposób o wiele szybszy niż nabieranie ciasta łyżką z miski. Kluski gotują się około 5 minut. Nawet wtedy, gdy gotujemy je na trzy partie (gdy garnek jest mały), mamy kluski ugotowane w 15 minut. Gdy dodamy do tego czas wyrabiania ciasta t. j. 10 minut, to i tak będą gotowe w tym samym czasie co zupa. **Jajecznicę smażymy na samym końcu t. j. już wtedy, gdy mamy obiad podawać na stół. Jajecznicę**

z kielbasą robi się w następujący sposób: kielbasę należy obdrzeć z flaka i pokrajać w kostkę mniej więcej 1 cm (sześcienny) grubą. Następnie przesmażyć ją lekko na maśle w tym rondelku, w którym mamy smażyć jajecznicę. Gdy kielbasa względnie wędzonka jest już lekko przesmażona, wlewamy do rondelka jaja całe **lekko rozbite** na salaterce. Liczymy 2 jaja na osobę. Jajecznicy trzeba bardzo pilnować i co chwilę odgarniać łyżką od dna, do którego przywiera. Trzeba bardzo uważać, aby nie była za sucha czyli zbyt „wysadzona” jak to się mówi. Nie powinna też być zbyt płynna. Całe smażenie zajmie nam około 10 minut. A więc czas trwania gotowania obiadu wynosi:

Zupa: skrobanie i szatkowanie jarzyny	8 minut	} <b>Cały obiad z wykładaniem na półmiski około 45 minut.</b>
duszenie w maśle	15 „	
gotowanie	20 „	
	razem	43 „
Kluski w tym samym czasie	10 minut	}
zarabianie ciasta	15 „	
	razem	25 „

jajecznica w czasie, gdy się gotują kluski 10 minut

Kompot możemy podać wiśniowy, ze słoja — i oto po kłopotcie!



Poniżej w kole:  
Dwóch bohaterów Alkazaru: ojciec i syn.



Ostatnie chwile przed oswoobodzeniem Alkazaru. Komuniści po wybuchu miny podkradają się pod obaiałe ściany niezdobytej twierdzy. (Jil.)

### Ze zbytku grzeczności bywają przykrości

Patrzę, z naręcza leci

Połano po polanie...  
Bądź grzeczny!  
Spiesz z przysługą!  
To moje przykazanie.

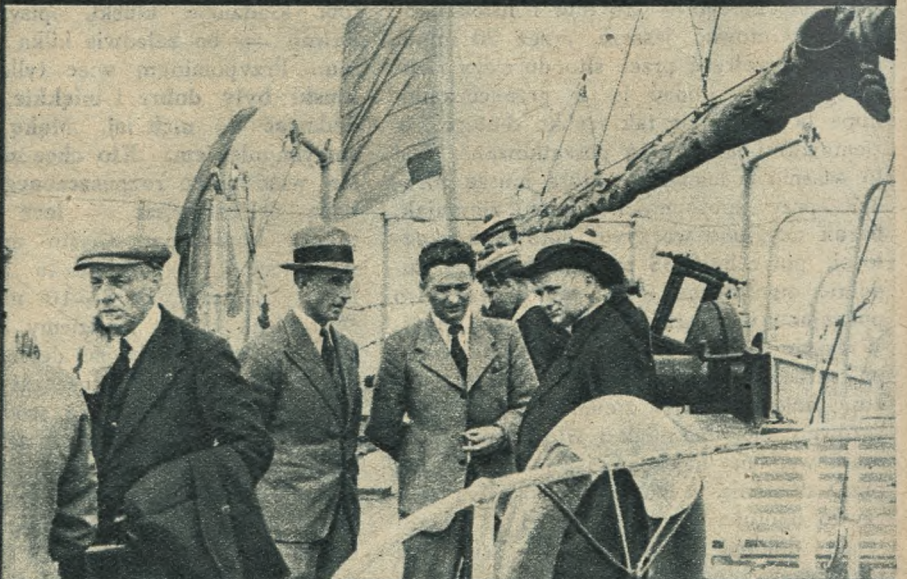
Zbieram spadłe polana  
I kładę na naręcza.  
Spojrzał na mnie wzruszony  
Ach, czymże się odwdzięczę?

I chwyta za kapełusz.  
Ukłonem dzięki składa.  
A wszystko drzewo z ręki  
Jak groch na ziemię spada.

W momencie zmienił minę  
I spojrzął rozeźlonny...  
Gdy ręce masz zajęte.  
Nie pora na ukłony.



Strajk Arabów w Palestynie zakończony. Mimo to bada się większe pakunki w obawie przemytu broni. (Press Photo)



Komuniści w Bilbao grożą zatopieniem 4 tys. zakładników. Aby odwieść ich od tego okrucieństwa, udał się do nich biskup francuski Mathieu. (Associated Press)